



GŁOS BRATA ALBERTA



nr 3 (82)

ISSN 2084-4360

jesień 2015

bp Grzegorz Rys
Ubogi, bo ubodzy

o. Damian Synowiec
O Pustelni (cz.1)

20 sierpnia 2015 Igołomia - 170. rocznica urodzin św. Brata Alberta



20 sierpnia 2015 Igołomia - 170. rocznica
urodzin św. Brata Alberta

foto: Piotr Bednarczyk



WYDARZENIA

...u sióstr i braci 2

...w Towarzystwie Pomocy 6

MISJE

W tropiku – Ivirgarzama 9

Ubogi, bo ubodzy 14

OKIEM I SERCEM

„Kudryńce” (1882-1884) 22

TO I OWO

Ładnie w trumnie 25

O Pustelni (I) 26

NASZA BŁOGOSŁAWIONA

W prostocie Boga 46

Uratowane 51

Weronika 53

Marzenie Boga 54

Głos Brata Alberta

Kwartalnik

adresowany do czcicieli św. Brata Alberta i wszystkich, którzy czerpią z jego ducha

Wydawca: Zgromadzenie Sióstr Albertynek; współpraca: Zgromadzenie Braci Albertynów, Towarzystwo Pomocy im. św. Brata Alberta. **Redakcja:** albertynka s. Agnieszka Koteja. **Współpraca:** albertyni: br. Paweł Flis, br. Kamil Szymański, TPBA: Małgorzata Sieńczyk. **Adres:** Woronicza 10, 31-409 Kraków. **E-mail:** glosbrata@wp.pl



...u sióstr i braci

Odpust ku czci św. Brata Alberta 17 czerwca 2015

Rano o godz. 9⁰⁰ uczniowie i nauczyciele Gimnazjum im. św. Brata Alberta uczestniczyli we Mszy św., której przewodniczył ks. Andrzej, obejrzeni film o Bracie Albercie i mieli spotkanie w parku.

Również Krakowska „Caritas” miała swe święto patronalne. W sanktuarium Ecce Homo o godz. 11⁰⁰ ks. dyrektor Bogdan Kordula, który w tym roku obchodzi jubileusz 25-lecia kapłaństwa, odprawił Mszę św. dla pracowników, wolontariuszy i podopiecznych „Caritas”. Długoletni pracownicy zostali

uhonorowani pamiątkowymi dyplomami, z podziękowaniem podpisanym przez kard. Stanisława Dziwisza. Odpust miał szczególny charakter ze względu na 25-lecie reaktywacji krakowskiej „Caritas”.

Głównej Mszy św. odpustowej o godz. 17⁰⁰ przewodniczył ks. Krzysztof Tekieli. Współkoncelebrowali: ks. kard. Franciszek Macharski, ks. prałat Andrzej Fryźlewicz, ks. prob. Dionizy Jedynak, ks. Krzysztof Gryz i 40 kapłanów wyświęconych 25 lat temu, którym od czasów formacji seminaryjnej patronował Brat Albert. Byli też klerycy z krakowskiego Wyższego Seminarium Duchownego z ks. rektorem Krzysztofem Gryzem i, jak zawsze, siostry albertynki z wielu domów, bracia albertyni i licznie zgromadzeni inni czciciele św. Brata Alberta. Liturgię uświetnił 40-osobowy chór z Tylmanowej.



Śluby wieczyste

W sanktuarium Ecce Homo o godz. 11⁰⁰ uroczystej Mszy świętej koncelebrewanej przez jedenastu kapłanów przewodniczył bp Romuald Kamiński – biskup pomocniczy diecezji łódzkiej. Podczas Mszy św. sześć naszych sióstr złożyło profesję wieczystą: s. Nina, s. Franciszka, s. Monika, s. Ewelina, s. Sylwana i s. Katarzyna.

W homilii bp Romuald ukazał, że powołanie to odwieczny zamysł Boga co do naszego życia. Każdy w zamyśle Bożym ma wyjątkową rolę do spełnienia. Osobowość osoby powołanej ma być wyraźnym drogowskazem. Mamy być solą ziemi i światłem świata. To

Bóg nas wybiera, abyśmy szli i przynosili owoc. Biskup podkreślił, że siostry poprzez śluby zostały przez Jezusa zaproszone do przyjaźni i miłości oraz do szczególnego oddania się Jemu.

Podczas *Litanii do wszystkich świętych* siostry leżąc krzyżem przed ołtarzem w ciszy serc ofiarowywały siebie Bogu. Po podpisaniu na ołtarzu formuły ślubów otrzymały zewnętrzny znak wieczystej profesji: krzyż, który odtąd będzie im przypominać o całkowitej przynależności do Oblubieńca – Jezusa Chrystusa Ukrzyżowanego. W sposób uroczysty przywitały się z Siostrą Starszą, co symbolizowało przyjęcie sióstr profesek wieczystych do wspólnoty zakonnej.





Przytulisko braci we Lwowie

W dniu 16 czerwca br. we Lwowie metropolita lwowski arcybiskup Mieczysław Mokrzycki poświęcił kamień węgielny pod budowę przytuliska. Po II wojnie światowej i zmianie granic bracia albertyni opuścili Lwów, a wszystkie dzieła przez nich prowadzone zostały zlikwidowane. Bracia pojawili się we Lwowie w 2011 r. na zaproszenie metropolity lwowskiego, z zamiarem utworzenia placówki dla ubogich. W 2014 r. Archidiecezja lwowska przekazała działkę pod budowę Domu Miłosierdzia dla osób bezdomnych i ubogich.

Powstająca placówka obejmuje utworzenie przytuliska dla ok. 40 bezdomnych mężczyzn, kuchni dla ubogich, wydającej posiłki dla ok. 300 osób dziennie, łaźni obsługującej 40 osób dziennie. Planowane jest również utworzenie warsztatów na kilkanaście miejsc pracy dla mieszkańców przytuliska.

Początki Zgromadzenia Braci Albertynów we Lwowie sięgają roku 1891. Wtedy to ówczesny prezydent miasta Edmund Mochnacki zaprosił Brata Alberta, by ten we Lwowie utworzył podobne przytulisko jak w Krakowie. W tym celu władze miasta ufundowały nowy dom przy ul. Kleparowskiej. Pierwsi bracia przybyli do Lwowa w listopadzie 1892 r. Pierwszym przełożonym placówki został br. Andrzej

Janowski, który wraz z drugim bratem rozpoczęli działalność na wzór domu macierzystego. Uruchomili więc obok przytuliska także warsztaty pracy, bo zgodnie z myślą Założyciela praca, najlepiej zarobkowa, stanowiła istotny element pomocy świadczonej w przytuliskach. Dla bezdomnej młodzieży utworzono osobny zakład wychowawczy.

Kamień węgielny, który został poświęcony, przywieziony został przez braci albertynów ze Skałki w Krakowie, z miejsca w którym św. Brat Albert rozpoczął posługę najuboższym.

Zdjęcia: zob. okładka, s. 3

170. rocznica urodzin św. Brata Alberta w Igołomi

Czczyciele św. Brata Alberta 20 sierpnia 2015 r. świętowali 170 rocznicę jego urodzin w pięknym, usytuowanym na niewielkim wzgórzu kościele parafialnym w Igołomi, gdzie przyszedł na świat Adam Chmielowski.

Uroczystość otwarł montaż słowno-muzyczny o życiu Brata Alberta. Następnie kard. Stanisław Dziwisz, w asyście kapłanów z dekanatu oraz innych księży odprawił Mszę Św. Siostra Starsza Krzysztofa Babraj w słowie wstępnym powitała uczestników i przypomniała o okolicznościach odkrycia prawdziwej daty urodzenia św. Brata Alberta.

Ksiądz kard. Stanisław Dziwisz w homilii nawiązał do osoby św. Ja-



na Pawła II i przypomniał, jak wielką rolę w życiu Karola Wojtyły odegrał Adam Chmielowski. Obaj święci zrezygnowali z tego, co kochali, by stać się bezinteresownym darem dla bliźniego i kochać na wzór miłości Jezusa Chrystusa. Ksiądz Kardynał podkreślił, że w dzisiejszym świecie siostry albertynki i bracia albertyni powinni stać na pierwszej linii frontu nowej ewangelizacji i być żywą ewangelią na wzór swojego świętego Założyciela.

W symbolicznym geście umycia nóg – mówił kard. Dziwisz – Brat Albert „dał przykład, jaka ma być nasza miłość. Jest to miłość, która przyjmuje

zranienia i odrzucenie i nie przestaje kochać (...). Gest umycia nóg jest gestem objawiającym, który mówi nam nie tylko o tym, co uczynił Jezus, lecz także o tym, kim jest Bóg. On jest Tym, który służy człowiekowi”.

Ksiądz Kardynał wyraził też radość, że „ideał albertyński nie przestaje fascynować i pociągać za sobą tyle wielkodusznych serc. (...) Dziś powracamy za sprawą Papieża Franciszka do prostych środków. Powracamy do opcji na rzecz ubogich. Razem ze św. Bratem Albertem wchodzimy w Rok Miłosierdzia, który ogłosił Ojciec Święty Franciszek”.



fot. Piotr Bednarczyk



fot. s. Magdalena Wronicz



...w Towarzystwie im. św. Brata Alberta

Doroczna pielgrzymka odpustowa

Kolejna tradycyjna pielgrzymka kół naszego Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta do Sanktuarium „Ecce Homo” w Krakowie zgromadziła ponad 900 osób z 32 kół, w tym 500 podopiecznych.

Dzień był wyjątkowo upalny i niektórym pielgrzymom trudno było przetrwać południowy skwar. Do punktu medycznego w pewnym momencie ustawiła się spora kolejka.

Msza Święta polowa pod przewodnictwem bpa Grzegorza Rysia z Krakowa, z udziałem 8 księży – kapela-

nów kół, rozpoczęła się o 12-tej. Przed Mszą św. była możliwość spowiedzi w konfesjonalech ustawionych w parku przyklasztornym. W darach ołtarza delegacje kół przyniosły piękne chleby, czym należy się cieszyć, że stało się to już tradycją.

Homilię wygłosił bp Ryś. Nawiązując do przypadającego w tym dniu franciszkańskiego święta św. Antoniego pięknie połączył tę postać z naszym patronem św. Bratem Albertem. Powiedział między innymi:

„Św. Brat Albert ... mieszkał z ludźmi, o których wszyscy inni myśleli: ‘Zero! Są, to dobrze, nie ma ich, drugie dobrze – może jeszcze lepiej, bo jak ich nie ma, to nie ma kłopotu’. Są ludzie, których wyrzucamy na margines, albo nawet poza margines. Niczego się po nich nie spodziewamy, więc są dla nas jak zero. Siostra Starsza mówiła o tym, że wśród was jest wielu takich,



którzy się źle mają. ... Człowiek się źle ma wtedy, gdy inni ludzie uważają go za nic, za powietrze, gdy do niczego nie jest nikomu potrzebny. ...

Św. Antoni (za św. Augustynem) mówi, że niczym staje się człowiek wtedy, kiedy grzeszy. ... To, że jesteśmy grzesznikami, redukuje nas do zera, człowiek bez Boga jest niczym. ... Czy ludzie uwierzą, że dla człowieka większym problemem jest to, że jest grzesznikiem, niż to, że jest sparaliżowany? ... A Dobra Nowina ... to perspektywa wiary. ... Po łacinie wierzyć to znaczy: *credere*. Antoni to



słowo wyjaśnia od dwóch słów: *cor – dare*, czyli: serce – daje. Jesteśmy bardzo blisko św. Brata Alberta: serce dać. Wierzy ten, kto daje serce. W ostatecznym wymierzy daje serce – Bogu. ... Św. Antoni wyjaśnia: daje serce, to znaczy, że daje wszystko. ... Wszystko to jest to, do czego jesteś przywiązany sercem. ... Bez czego nie wyobrażasz sobie życia. ... Dajesz wszystko, gdy kochasz. Brat Albert daje serce.

Ci, którzy dają serce, którzy dają wszystko, zaczynają widzieć *znaki*. ... *Znaki* nie dzieją się ludzką siłą. Są działaniem Boga. To Pan Bóg wyrzu-





ca złe duchy... Najważniejszym z tych *znaków* jest miłość. Taka miłość, jaka była w Bracie Albercie. Miłość, którą można przyjąć tylko od Boga jako dar. To było kluczem w życiu Brata Alberta. Dzielił się tym, co przyjął od Boga. Kochał ludzi miłością, której źródło było w Bogu, którą otrzymywał od Chrystusa. Możecie kochać ludzi taką miłością, którą bierzecie od Pana Boga. To jest najważniejszy *znak* w Kościele: taka miłość, która nie jest spontaniczna, nie jest łatwa, nie jest naturalna; nie, ona przychodzi tylko od Boga jako dar. ...

Duns Szkot mówi, że Bóg szuka ludzi, którzy chcą razem z Nim kochać. ... Postawcie sobie pytanie: kogo kochacie z Bogiem? ... I kogo próbujecie kochać Jego miłością? Gdy spotykam człowieka, to czy pierwsze pytanie, które powstaje, brzmi: jak go widzi Bóg? Jak go kocha Bóg? Co Bóg o nim myśli? Co Pan Bóg chce mu dać? I czy ja mogę w tym uczestniczyć? A nie tylko: co ja mogę ... Najważniejsze, co potrafisz, to współkochać z Bogiem. To jest klucz do takich ludzi, jak Brat Albert, jak Antoni, jak Franciszek, jak Maryja... Jesteśmy zdolni do tego, Pan Bóg nas do tego wzywa, byśmy razem z Nim kochali innych ludzi, na Jego sposób”.

Po Mszy św. nastąpiło dzielenie się chlebem i uroczyste przekazanie relikwii św. Brata Alberta i bł. Bernardyny dla schroniska w Leśnej.

Jak zwykle była wspólna agapa przy bigosie, drożdżówkach i kawie. Były też miłe spotkania po roku, po latach z wieloma znajomymi - wymiana kilku zdań i życzenia zdrowia. Do zobaczenia za rok!

Henryk Hass

Nowy prezes

Podczas uroczystości odpustowej Bohdan Aniszczuk przedstawił nowego przewodniczącego Towarzystwa, **Wojciecha Bystrego** (Prezesa Koła Gdańskiego).



W tropiku – Ivirgarzama

Droga, z której nie zawsze się wraca

Ivirgarzama, gdzie mieszkają i pracują siostry albertynki, to miejscowość położona w tropiku. Do najbliższych miast – Santa Cruz na wschodzie i Cochabamby na zachodzie – jedzie się po cztery godziny małym autobusem. W sprzyjających warunkach. Jeżeli na trasie pojawia się trudności, podróż

może potrwać kilkanaście godzin, cały dzień, albo nawet dwa dni. Wyjeżdżając, nigdy nie można przewidzieć, kiedy (i czy w ogóle) dojedzie się na miejsce. Należy zabierać ze sobą coś do jedzenia i picia, bo w razie awarii pojazdu może trzeba będzie czekać wiele godzin, licząc na to, że będzie przejeżdżał inny autobus z wolnym miejscem lub jakiś życzliwy kierowca.



konto na misje:
92 1020 2892 0000 5902 0022 7181



I nie ma sensu brać zbyt wiele bagażu, bo w razie np. zerwania mostu czy zasypania drogi może trzeba go będzie dźwigać przez kilka, kilkanaście kilometrów, przedzierając się przez dżunglę lub wspinając po skałach, by dotrzeć do następnego odcinka przejazdnej drogi. A prace nad usunięciem takiej przeszkody mogą potrwać i parę tygodni, choć to jest jedna jedyna droga, ciągnąca się przez całą Boliwię.

Podróźni na trasie nie mają do siebie zaufania. Nigdy nie wiadomo, kogo można spotkać na pustkowiu pośród gór i dżungli. Droga jest bardzo niebezpieczna, stroma, śliska, w wielu miejscach nie ma asfaltu. Zdarzają się lawiny błota i kamieni. Kierowcy jeżdżą szybko, nieostrożnie. Przed wyjazdem spisują dane pasażerów na kartce i pozostawiają je w tak zwanej *trance*,

czyli miejscu, gdzie policja kontroluje dokumenty kierowcy. Dzięki temu, jeżeli pojazd nie dotrze do celu, będzie wiadomo, kto zaginął. Wypadki zdarzają się często. Gdy autobus spadając zatrzyma się na jakiejś półce skalnej, jeszcze próbuje się do niego jakoś dotrzeć, ale gdy polecą na dno przepaści, to nie prowadzi się nawet poszukiwań, bo służby ratownicze nie mają odpowiedniego sprzętu. A to wcale nie jest jeszcze najniebezpieczniejszy odcinek boliwijskiej drogi.

Pomoc medyczna

Siostra Cecylia pokonuje tę trasę dwa, trzy razy w miesiącu, czego wymaga załatwienie spraw administracyjnych, dokumentacja projektów itp. Siostra pracuje w punkcie medycznym.



Wykonuje się tam prawie wszystkie potrzebne zabiegi, z wyjątkiem operacji: odbieranie porodów, podawanie kroplówek, USG, prześwietlenia radiologiczne, leczenie dentystyczne. Mimo, że wielu ludzi ma ubezpieczenie i prawo do państwowej opieki medycznej, często są odsyłani tutaj. W szpitalu jest bardzo ograniczona liczba przyjęć. Brakuje środków medycznych i wykwalifikowanej kadry. Zapracowani lekarze zajmują się tylko najpoważniejszymi przypadkami.

Siostry najczęściej pracują w niedzielę, ponieważ wielu ludzi przychodzi z odległych wiosek. Chcą jednego dnia pójść do kościoła, załatwić potrzebne sprawunki na rynku i skorzystać z pomocy medycznej. Część świadczeń jest odpłatna. Ludzie, których na to stać, płacą za opiekę medyczną. Ci, którzy są zbyt ubodzy, otrzymują ją za darmo. Bardzo ważne jest utrzymanie złotego środka: aby nie było zbyt drogo dla tych, którzy mogą zapłacić, ale też by tych pieniędzy wystarczyło na pomoc dla biedniejszych, a takich jest w okolicy dużo.

Przychodzi też wiele dzieci z plemienia Yuquis [czytaj: jukis], prosząc o pomoc i jedzenie. Chociaż są one objęte programem leczenia gruźlicy i mają zapewnione leczenie, rodzice się tym nie interesują, nie dbają, by wzięły leki na czas, żeby rozpoczęły i zakończyły cały proces terapii. To plemię nie integruje się z życiem mieszkańców Ivirgarzama,

nie są nauczeni pracy; przychodzi wiele młodych ludzi, którzy całymi dniami leżą na ławkach, a grupki dzieci, większe dźwigając mniejsze, żebrzą, bo są głodne.

Dzięki staraniom sióstr niedawno odbyła się kampania odrobaczania w szkole, obejmująca ponad tysiąc dzieci, finansowana przez Warszawskie Biuro Misyjne. Problem jest bardzo rozpowszechniony. Poza robaczywą dzieci są zdrowe i silne, odporne, gdyż te, które przeżyły niemowlęstwo, później rzadko zapadają na jakieś choroby. Niemal wszystkie jednak mają robaki, głównie z powodu niskiego poziomu higieny, spożywania brudnego jedzenia i wody. Pasożyty sieją spustoszenie w organizmie dziecka, prowadząc przede wszystkim do niedożywienia i anemii, co poważnie zaburza rozwój fizyczny i intelektualny. Elementem kampanii były wykłady dla rodziców i nauczycieli. Spotkały się z pozytywnym odzewem, dorośli bardzo się przejęli, przyprowadzali później do punktu medycznego dzieci, których ominęło leczenie przeprowadzone w szkole.

Wyprawy w głąb dżungli

Parafia Ivirgarzama obejmuje ponad 30 tys. osób. Do niektórych miejsc można dotrzeć tylko dżunglą lub rzeką. Taka wyprawa trwa od kilku dni do dwóch tygodni, zależnie od tego, ile wiosek chce się odwiedzić po drodze.



Z odległą miejscowością proboszcz umawia się przez radio, to jedyny dostępny tam środek komunikacji. Ludzie z wioski przysyłają łódź, która ma przywieźć na miejsce księdza, siostry i lekarzy, a także jedzenie, sprzęt medyczny i paliwo na podróż tam i z powrotem.

Prawie cała wioska zgłasza się po pomoc medyczną, która jest udzielana w prymitywnych warunkach, w zbitej z desek szopie. Wszystko, co potrzebne, trzeba zabrać ze sobą. Sprzętu i lekarstw czasem brakuje, bo w łodzi jest niewiele miejsca.

Do wioski przywozi się również paliwo do agregatora, by mieć światło wieczorem i móc pokazać mieszkańcom jakiś ciekawy film, szczególnie najmłodsi zawsze czekają na tę atrak-

cję. Dla pielęgniarek i lekarzy to dni wypełnione badaniami, zastrzykami i wydawaniem lekarstw. W tym czasie ksiądz i katecheta prowadzą lekcje religii, przygotowują dzieci, młodzież i dorosłych do przyjęcia sakramentów. Wieczorem członkowie ekipy odpoczywają, grając z dziećmi w piłkę.

Msza odprawiana jest w języku Keczua, aby każdy mieszkaniec mógł ją zrozumieć. W całej Boliwii jest 39 języków plemiennych, dlatego młodzi ludzie uczą się w szkołach łatwiejszego i bardziej uniwersalnego hiszpańskiego.

Inna mentalność

W Ivirgarzama panuje klimat gorący i parny. Przyzwyczajenie się do boliwijskich warunków nie jest wcale dla Polaka proste. Także mentalność Boliwijczyka i Polaka bardzo się różnią, nie jest łatwo wzajemnie się zrozumieć i zaakceptować.

Czarną kartą tamtejszej społeczności są samosady. Ludzie nie mają zaufania do policji. Wiedzą, że osądzony po kilku dniach, miesiącach albo latach wyjdzie na wolność i zapewne będzie chciał się mścić. Dlatego wolą załatwiać sprawę „na własną rękę”. Najbardziej okrutna kara grozi za kradzież. Złodzieje zostają pobici, związani, oblani benzyną i podpaleni. W ten sposób, by nie zginęli od razu, lecz musieli dłużej cierpieć. Policji



nigdy wtedy nie widać. Funkcjonariusze boją się – gdy kiedyś spróbowali uratować przestępców przed samosądem, spalono posterunek. Zastraszenie dotyczy nie tylko ich. Szpital nie wysyła karetki pogotowia, choć się o to prosi, ponieważ nie chce narażać swoich pracowników. Żaden kierowca nie odważy się przewieźć jeszcze żywych ofiar, siostry niosły je do szpitala na prześcieradłach. Ludzie pilnują, by nikt nie nagrał strasznego wydarzenia. Każdy, kto chce okazać miłosierdzie złodziejom, jest uważany za współnika.

W tamtejszej mentalności nie ceni się punktualności. Nie widzi się żadnego problemu, jeśli się nie przyjdzie na umówione spotkanie. Wtedy za wszystko musi wystarczyć proste „zapomniałem”. Nie ma też zrozumienia dla potrzeby czystości i konieczności sprzątania. To dla nich atrakcja albo raczej marnowanie czasu, bo mieszkają zwykle w nietrwałych domach, pozbawionych podłogi, nierzadko też ścian. Zresztą, nie spędzają w nich zbyt wiele czasu w ciągu dnia. Życie toczy się na ulicy, na rynku. Ludzie mało gotują w domu, wolą chodzić do restauracji i jadalni. Jest to atrakcyjne również ze względu na możliwość oglądania telewizji, bo wielu z nich nie ma u siebie w domu prądu. Choć bardzo często telefon czy telewizor okazują się ważniejsze, niż posiadanie porządnego domu. Nieraz domek, a właściwie dach na podpórkach ledwie stoi, ale

telewizor gra. Technika szybko podbija boliwijską dżunglę. „Nawet taka *cholita*, która w *aguaju* niesie dziecko na plecach, wyciąga komóreczkę z którejś tam spódnicy” – komentuje ze śmiechem s. Cecylia. Rozmowy telefoniczne są jednak bardzo drogie. Siostry komunikują się ze zgromadzeniem i rodzinami za pomocą internetu. W mieście jest wiele takich punktów, gdzie można tanio połączyć się z siecią. Korzystają z nich często dzieci, które bardzo polubiły internetowe gry.

Boliwijczycy uwielbiają się bawić. Rzadko zdarzają się tam ciche noce. Kalendarz obfituje w święta państwowe i religijne, niekiedy trzydniowe. Zabawy odbywają się na ulicach: tam ludzie jedzą, piją, grają, tańczą i śpiewają. Dom sióstr drży wówczas od dźwięku instrumentów, w ramach okiennych dzwonią szyby. Siostry, lekarze i pielęgniarki, po całym dniu ciężkiej pracy, nie są w stanie zasnąć. Lekarzom, którzy mają swe domy w Cochabamba, dostosowuje się wówczas dni wolne od pracy tak, by nie musieli przebywać podczas świąt w Ivirgarzama.

Ale dla sióstr albertynek z Iwirgarzamy Boliwia stała się drugim domem. „Z nimi jesteśmy, modlimy się, jemy i pracujemy – więc oni są dla nas rodziną” – mówi s. Cecylia.

Na podstawie rozmowy z s. Cecylią Ślęzak opracowała Agnieszka Choczyńska



27 marca 2015 przy ołtarzu-grobowcu Brata Alberta, u stóp obrazu Ecce Homo, bp Grzegorz Ryś spotkał się z młodymi – i nie tylko młodymi – w ramach przygotowań do Światowych Dni Młodzieży oraz cyklu spotkań PAS (Piątkowa Aktywacja Serca). W tych okolicznościach biskup wygłosił naukę o ubóstwie Brata Alberta, adresowaną nie tylko do albertynów czy albertynek, ale każdego, kto na poważnie podchodzi do swego chrześcijaństwa jako bycia uczniem Jezusa.

Ubogi, bo ubodzy

bp Grzegorz Ryś

Wszyscy wierzący mieli jedno serce i jedną duszę. Nikt z nich nie uważał za swoje tego, co posiadał, ale wszystko mieli wspólne. Apostołowie z wielką mocą świadczyli o zmartwychwstaniu Pana Jezusa i wszyscy byli obdarzeni bogactwem łaski. Nikt z nich nie cierpiał niedostatku, gdyż właściciele ziem i domów sprzedawali je, a uzyskane pieniądze przynosili i składali u stóp apostołów, i rozdzielano je każdemu według potrzeb. Także Józef, lewita pochodzący z Cypru, zwany przez apostołów Barnabą, to jest człowiek pocieszenia, sprzedał swoją posiadłość. Otrzymane pieniądze przyniósł i położył przed apostołami.

Dz 4, 32-37

Wybrałem ten tekst, gdyż on bardzo wiele mówi o tym, jak Brat Albert rozumiał ubóstwo. (...)

Kiedy powstał pomysł spotkań „BYĆ to więcej niż MIEĆ” (tak brzmi hasło projektu przygotowania duchowego do Światowych Dni Młodzieży w Archidiecezji Krakowskiej: **#B>M** – przyp. red.), Brat Albert został wybrany jako świadek, którego koniecznie trzeba przywołać. On rozumie, na czym polega idea ubóstwa. W ciągu tysiąca lat historii polskiego Kościoła nie było drugiego człowieka, który by tak dobrze rozumiał błogosławieństwo ubóstwa. Pod tym względem jest świadkiem absolutnie wyjątkowym. Tekst z Dziejów Apostolskich, który



mówi o wspólnocie pierwszych chrześcijan w Jerozolimie, pokazuje dwa wymiary ubóstwa Brata Alberta.

Dlaczego niczego nie nazywa swoim? Dlatego, że spotkał ludzi, którzy nic nie mają. (...) Brat Albert wybrał ubóstwo, ponieważ w prawdziwy sposób spotkał się z biedą.

Nie „mało”. Nic!

Wymiar pierwszy: „...nikt z nich nie uważał za swoje tego co posiadał” (Dz 4, 32). Ubóstwo Brata Alberta nie polegało na tym, że miał mało – „ja mam dużo, a on miał mniej”. Ja mam, o zgrozo, cztery sutanny, a on miał jeden habit. To nie jest tak, że Brat Albert miał *mniej* niż mieli inni. Ubóstwo Brata Alberta polegało na tym, że nie miał *nic*. Niczego nie nazywał swoim. Niczego nie miał na własność. Dosłownie wypełniał słowo Dziejów Apostolskich, które mówi, że ci, którzy coś mieli, sprzedawali to i pieniądze, które w ten sposób uzyskali, przynosili apostołom. Brat Albert postępował dokładnie tak samo. Jeśli on lub bracia albertyni czy siostry albertynki coś niaby dostawali na własność, to zaraz to zanosili biskupowi. Kościół, w którym jesteśmy, i te domy, które są tutaj dookoła, nie są własnością sióstr, tylko biskupa krakowskiego (archidiecezji

krakowskiej). Brat Albert nie miał nic na własność. W ogóle nie znosił tego słowa: własność. Jest taka jedna jego wypowiedź, że jakby bracia czy siostry mieli mieć własność, to lepiej, żeby się rozwiązali i żeby ten zakon przestał istnieć. Dość ostro. Nie chodzi o to, że macie mało. Chodzi o to, że nie macie nic. I co – pasuje wam taki ideał? To było dosłowne odczytanie ideału ubóstwa, jaki miał św. Franciszek z Asyżu. Albertyni, albertynki są zakonem franciszkańskim, takie było myślenie o ubóstwie św. Franciszka. Franciszek nie chciał mieć nic na własność. Jak słyszał słowo „własność”, to dostawał – myślę, jakby to powiedzieć, żeby go nie obrazić... – szału. Jest kilka takich bardzo pięknych historii. Kiedyś na przykład dowiedział się, że bracia dostali dom na własność, więc zaczął go rozbierać. Jak bracia się zorientowali, co robi – że już rozebrał dach i pierwsze piętro – to mu powiedział, że to nie jest własność braci,

To nie był wybór ubóstwa dla ubóstwa, tylko wybór ubóstwa z racji na ubogich. To samo było w tym tekście Dziejów. Sprzedawali majątki i nikt nie nazywał swoim tego, co posiadał – po to, żeby we wspólnocie nikt nie cierpiał niedostatku. Żeby podstawowe potrzeby każdego we wspólnocie były zaspokojone.



tylko biskupa. Biskup im to tylko pożyczca. Trochę się spóźnili, jakby powiedzieli wcześniej, to może by to piętro ocalało. Innym razem dowiedział się, że jest „dom braci” w Perugii, więc kazał się im wynieść. Powiedzieli, że nie mogą się wynieść, bo mają chorych. Kazał im wynieść chorych. On ma takie przekonanie: nie masz nic na własność. To jest postawa bardzo radykalna, zwłaszcza w świecie, w którym własność stanowi kryterium hierarchii. Ten, kto ma dużo, jest wysoko; a ten, kto ma mało, jest na dole. Franciszek żył w takich czasach, kiedy Europa po krucjatach bardzo się wzbogaciła, więc pieniądze były. On sam pochodził z zamożnego domu. W świecie, w którym pieniądź wyznacza miejsce w społeczności, Franciszek mówi: nie chcę mało, tylko nic. Nic nie ma, nic

nie bierze. To samo jest u Brata Alberta: nic nie mam na własność. W jego życiu był taki moment, gdy hrabia Zamoyski wziął go w góry, na Kalatówki, pokazał mu Tatry i mówi: bierz, ile chcesz (Tatry miał na własność! – ciekawe, gdzie ja bym się zatrzymał: czy na Kasprowym, czy na Gerlachu...?). Brat Albert mu odpowiedział: ani domu, ani żadnej rzeczy. Nic. Nic. Nic z tego, co masz, nie nazywasz swoim. Radykalnie.

Dlaczego?

Druga myśl. Dlaczego niczego nie nazywa swoim? Dlatego, że spotkał ludzi, którzy nic nie mają. Tak samo się zachowywał Franciszek. Gdy Franciszek dostał ładny płaszcz, to w nim chodził – dokąd nie spotkał kogoś bez



Jesteście z różnych parafii. Parafia to jest wspólnota braci i sióstr. Wiecie kto w tej parafii przymiera głodem? Znacie w swoich parafiach dzieci, które nie mają obiadów? Nie znacie? I możecie spokojnie mieć to, co macie?

tynów. Mniej więcej w ten sposób Brat Albert postępował przez jakiś czas. Rozumiał, że są ludzie ubodzy, więc należał im coś zanieść. Czasami zdobywał się na więcej, pozwalał przespać się u siebie w domu, gdy ktoś nie miał gdzie spać.

Z racji na ubogich

płaszcz. Jak spotkał gościa bez płaszcza, to mu go dawał. W przekonaniu, że sam miał płaszcz, owszem, przez chwilę – pożyczony, i opiekował się nim, żeby temu człowiekowi teraz go dać. Brat Albert wybrał ubóstwo nie dlatego, że się zapatrzył w Pana Jezusa ubogiego. Brat Albert wybrał ubóstwo, ponieważ w prawdziwy sposób spotkał się z biedą. Kiedy się przeniósł do Krakowa i mieszkał sobie na Basztowej, był wziętym malarzem, malował dużo. Jako człowiek pobożny zapisał się do konfraterni świętego Wincentego a Paulo, więc był jakoś wrażliwy na ludzi ubogich. Ale myślał o tym bardzo prosto. Jeśli są gdzieś ubodzy, to co można zrobić? Zrzutkę, na bandaż. Gdy byłem rektorem seminarium, to dwa razy do roku robiliśmy „wietrzenie szafy”. Muszę powiedzieć, że klerycy sami tego pilnowali. Otwierali swoje szafy i wyciągali: jak który miał dwa swetry, to jeden dawał do kosza; koszulę flanelową, w której nie mógł chodzić – do kosza; skarpetki – do kosza. Potem na żuka i do alber-

Karol Wojtyła jako młody człowiek, właściwie zaraz po święceniach, napisał utwór *Brat naszego Boga*. Niesamowity tekst. Pokazuje, jak Adam Chmielowski, wzięty malarz, który się obraca wśród innych artystów, w dobrym towarzystwie, od czasu do czasu wybiera się do biedaków, zanoszą im a to futro, a to coś innego, i za każdym spotkaniem jest coraz gorzej. Aż wreszcie odkrywa, że to jest za mało. Za mało jest dać ludziom jakiś tam łach, mniej lub bardziej znoszony przez siebie. Że ostatecznie musi razem z nimi zamieszkać. I nie sam, tylko najlepiej z ludźmi, których nazwie braćmi. I razem będą braćmi z tymi krakowskimi, jak mówiono o nich, „dziadami”. Bo to jest coś innego mówić do kogoś: masz, dziadu, i ubierz się; pan ci przyniósł futro. A co innego: zamieszkać z kimś, nawet jak mu nie dasz tego futra. To nie było proste, ci ludzie wcale go nie przyjmowali z otwartymi rękami. W końcu przyjęli. Gdy już dostał od miasta zgodę



na prowadzenie ogrzewalni i przejął nad nią opiekę, wtedy tak naprawdę mógł w niej zamieszkać. Wybrał ubóstwo dopiero wtedy, kiedy w sposób od początku do końca rzetelny, prawdziwy, spotkał się ze światem ludzi ubogich.

To nie był najpierw wybór Pana Jezusa. Gdy Adam Chmielowski odkrył Pana Jezusa i bardziej pogłębiając, radykalną wiarę, to wcale nie szukał towarzystwa franciszkanów, tylko poszedł do jezuitów. Wstąpił do jezuitów, u jezuitów dalej malował. Nawet pisał w listach, że maluje więcej i lepiej niż przedtem. U jezuitów się w miarę dobrze poczuł, fajnie było. Parę miesięcy. Skończyło się dość dramatycznie. Poszedł we wrześniu, a w kwietniu go wypisali... do szpitala. Tak czy inaczej, odkrycie głębszej relacji między nim a Panem Jezusem zaprowadziło go do jezuitów. Natomiast franciszkaninem z ducha stał się wtedy, kiedy się zetknął z ubogimi. I właśnie to nam podpowiada papież Franciszek. Pamiętajcie, jak po konklawe tłumaczył, dlaczego przybrał to imię? Gdy już było jasne, że będzie papieżem, to kardynał, który siedział koło niego, powiedział mu: tylko nie zapomnij o ubogich. I zaraz po wyborze papież powiedział: moje imię będzie Franciszek. To nie był wybór ubóstwa dla ubóstwa, tylko wybór ubóstwa z racji na ubogich. To samo było w tym tekście Dziejów.

Sprzedawali majątki i nikt nie nazywał swoim tego, co posiadał – po to, żeby we wspólnocie nikt nie cierpiał niedostatku. Żeby podstawowe potrzeby każdego we wspólnocie były zaspokojone. Ochrzczeni widzieli taki a nie inny stan posiadania swoich braci, i to im kazało rezygnować ze swojej własności i dzielić się tym, co posiadali. Nikt nie nazywał swoim tego co miał, bo chciał, żeby każdy we wspólnocie miał zabezpieczone przynajmniej najważniejsze, najbardziej elementarne potrzeby.

Bracia

Jesteście z różnych parafii. Parafia to jest wspólnota braci i sióstr. Wiecie kto w tej parafii przymiera głodem? Znać w swoich parafiach dzieci, które nie mają obiadów? Nie znacie? I możecie spokojnie mieć to, co macie? O to idzie w ubóstwie Brata Alberta. Ono nie zrodziło się z tego, że patrzył na Pana Jezusa, i właśnie taki Pan Jezus mu

Nie ma co mówić o wspólnocie majątku, dokąd między ludźmi nie ma wspólnoty serca i wspólnoty duszy. Jak się nie czujesz blisko ludzi, jak nie czujesz rzeczywistości, że to jest dla ciebie brat, to nie dawaj pieniędzy.



Jedno serce

Jezus był bezdomny. Odkąd odszedł z domu, z Nazaretu, to całe swoje życie aktywne, publiczne, spędził jako człowiek bezdomny. Co to dla mnie oznacza, że idę w życiu za Kimś, kto jest bezdomny?

się spodobał. To jest akurat punkt dojścia. Natomiast punktem wyjścia było zobaczenie wokół siebie biedy. Ale ostatecznie, jeśli chcesz spotkać się z człowiekiem biednym i potrzebującym, to nie wystarczy, że z takiego spokoju i ciepła własnego szczęścia coś mu tam rzucisz – „masz od pana”. Ubóstwo jest na rzecz zaspokojenia potrzeb braci. Tak myślę sobie nad tym słowem „brat”, „BRAT Albert”... To jest najważniejsze określenie chrześcijan. Chrześcijanie są nazwani w Dziejach Apostolskich braćmi, takie jest ich pierwsze określenie: „bracia” (bracia i siostry). Jeśli jestem bratem dla tego człowieka, to w konsekwencji to, co mamy, mamy wspólnie. On ma prawo także do tego, co jest moją własnością. A to oznacza, że jeśli chcesz sobie zadawać pytania o ubóstwo w duchu św. Brata Alberta, to nie pytaj siebie o to, ile masz w kieszeni, tylko zapytaj: czyje to jest? Czy to jest od początku do końca twoje? Bo być może jest ktoś, kto ma prawo do tego twojego kieszonkowego.

„Jedno serce i jedną duszę mieli wszyscy wierzący, nikt nie nazywał swoim tego, co posiadał”. To bardzo ważny klucz. Bo nie ma co mówić o wspólnocie majątku, dokąd między ludźmi nie ma wspólnoty serca i wspólnoty duszy. Jak się nie czujesz blisko ludzi, jak nie czujesz rzeczywistości, że to jest dla ciebie brat, to nie dawaj pieniędzy. Jeśli cię nic z tym człowiekiem nie łączy albo gdy nie chcesz, żeby cię cokolwiek z nim łączyło – nie dawaj.

„Jedno serce i jedna dusza ożywiały wszystkich wierzących, żaden nie nazywał swoim tego, co posiadał”. Wspólnota jest potrzebna najpierw na poziomie serca i duszy, we wnętrzu. Potem ona się w sposób łatwy i naturalny przekłada na to, że się z kimś dzielisz tym, co masz. Natomiast jeśli nie masz poczucia jedności z nim, wspólnoty, to czemu miałbyś się z nim dzielić? To jest wtedy sztuczne i gdy ktoś ci mówi: „podziel się”, ty czujesz przymus, przemoc. Nieco dalej, na początku 5 rozdziału Dziejów Apostolskich jest historia Ananiasza i Saffiry. Podzielili się – na siłę. Nie byli do tego przekonani. Sprzedali ziemię, którą mieli, ale połowę pieniędzy zachowali dla siebie. Drugie pół przynieśli Piotrowi i powiedzieli: za tyle sprzedaliśmy. To ich zabiło. Nie robi się takich rzeczy, bo to zabija.



Ecce Homo

W ubóstwie Brata Alberta po pierwsze chodzi więc o odpowiedź na pytanie: czyje to jest? A po drugie: chodzi o wspólnotę z innymi. O wybór ubóstwa z racji na tych, którzy są biedni. A nie na przykład dlatego, że nie chcesz mieć nic wspólnego z pieniędzmi, bo pieniądze są obrzydliwe. Jeśli są tak strasznie obrzydliwe, to czemu ludzie tak się za nimi zabijają? Pieniądze nie są obrzydliwe, słowo honoru. Można za nie dużo sensownych rzeczy kupić. Nie ma w nich nic złego. Ubóstwo Brata Alberta nie miało nic wspólnego z takim negatywnym podejściem do pieniądza. Żadnej własności, czyli nic dla siebie, *dlatego, że obok są biedni*. To znaczy: najważniejszym argumentem za ubóstwem jest miłość bliźniego. Dopiero potem jest obraz „Ecce Homo”. Bo ten obraz mówi o tym, jakiego Chrystusa Brat Albert odkrył ostatecznie. Właśnie Chrystusa, który jest sercem, który jest miłością, który jest ofiarą z samego siebie, i który będąc ofiarą z samego siebie najpełniej jest człowiekiem. *Ecce Homo*, oto człowiek. Oto człowiek. W geście absolutnej ofiary z siebie, radykalnej miłości, daru dla innych – to jest człowiek. To jest człowiek. Nie mający przy sobie nic. Pan Jezus ma na sobie jeszcze ubranie, za chwilę Mu je wezmą. W godzinie męki Chrystus został goły, bez niczego, bez żadnej

własności. Na końcu więc, po spotkaniu z potrzebującymi, jest jeszcze odkrycie ubogiego Jezusa.

Józef i Maryja: ile mieli?

Prowadziłem niedawno grupę po Ziemi Świętej. Pytań stawiano mnóstwo. Ale wciąż wracało jedno: jak bogaty był święty Józef i Matka Boża? Pytający ciągle mieli nadzieję, że nareszcie powiem, że jednak ten Józef w końcu się czegoś dorobił. Pana Jezusa do szkół posłał. Bo jakże tak, skoro był taki mądry, to się musiał uczyć – i to nie byle gdzie, tylko pewnie w jakiejś dobrej szkole. Już na pewno Józef o to zadbał. I tak co chwilę: ile oni mieli? Na to pytanie mogłem odpowiedzieć ciągle tylko to samo. To znaczy, że jedyny tekst w Piśmie Świętym, w Ewangeliach, który pokazuje stan majątkowy rodziny, w której Jezus się urodził, czyli Józefa i Maryi, to scena ofiarowania Jezusa w świątyni. Ewangelia mówi, że kiedy Maryja i Józef przynieśli Jezusa, żeby go przedstawić w świątyni Panu Bogu, to na ofiarę przynieśli dwa gołębie. Dwa gołębie to była ofiara składana przez najbiedniejszych z biednych, ponieważ Prawo Mojżeszowe stanowiło, że 40 dni po urodzeniu syna (a 80 dni po urodzeniu córki) matka ma przyjść do świątyni i złożyć na ofiarę Panu Bogu baranka albo owieczkę



i gołębicę. Chyba żeby rodzina była tak biedna, że jej nie stać na kupno baranka, to wtedy składano na ofiarę dwa gołębie. Jeśli cię nie stać na kupno owieczki, to kupujesz drugą gołębicę. To jest jeden jedyny tekst, który mówi o stanie majątkowym rodziny Pana Jezusa. Biedaki nad biedakami! Odkrycie takiego Pana Jezusa – coś z wami robi? Przekłada się na styl życia, na rozumienie tego, ile byście chcieli w życiu mieć?

Blżej do Jezusa

W tym samym miesiącu, w którym umarł Brat Albert – w grudniu 1916 roku – został zastrzelony bł. Karol de Foucauld. Zastrzelono go na Saharze. Karol de Foucauld odkrywał, kim ma być w życiu, w Nazarecie, mieszkając w pobliżu tego miejsca, gdzie mały Jezus wzrastał, wychowywał się w rodzinie biedaków Maryi i Józefa. Karol de Foucauld odkrywał ubóstwo Jezusa. Jak się czyta jego pisma, to z nich wynika, że miał ambicję nie być o wiele bogatszym niż Jezus. Człowiekowi musi być strasznie głupio, jeśli idzie za Mistrzem, który nie ma nic, a idzie... a jedzie Rolls-Royce'm. Nie pasuje! Brat Albert mówił to prosto. Kiedy jeden z jego braci zapytał, czy sobie może wprawić złote zęby, to mu powiedział, że będzie idiotycznie wyglądał – szary habit ze sznurkiem

i złoto w gębie. Głupio, kompletnie głupio. Chodzi o odrobinę wycucia... Odkryć na poważnie, kim jest Jezus, nie projektować w stosunku do Niego swoich marzeń. „Na pewno się dorobili... na pewno mieli na szkołę... już nie jeździ na osiołku... konia sobie kupili!” – bo to ty chciałbyś mieć rydwan. Nie! Nie, nie, nie. Kiedyś bardzo mnie poruszyło odkrycie, że Jezus był bezdomny. Odkąd odszedł z domu, z Nazaretu, to całe swoje życie aktywne, publiczne, spędził jako człowiek bezdomny. Co to dla mnie oznacza, że idę w życiu za Kimś, kto jest bezdomny? Być może nie znaczy, że też mam być bezdomny... Pewnie nie, ale to jednak musi się jakoś przełożyć na mój sposób życia, na moje ambicje w zakresie tego, co posiadam, żebym nie robił z siebie głupka przy Kimś, kto jest bezdomny. To byłaby gruba niedelikatność: zaprosicie do waszego domu bezdomnego, a w progu mu powiecie, żeby zdjął buty, bo wam pobrudzi tego persa...

To jest punkt dojścia. Odkryć Jezusa, ale takiego, jakim On naprawdę jest. I odkryć Go w taki sposób, żeby to jednak zrewidowało moje myślenie o tym, co w życiu jest mi konieczne potrzebne – a co jednak nie jest mi konieczne potrzebne i lepiej, żebym z tego zrezygnował, bo mi będzie bliżej do Jezusa. To jest jakby trzeci etap ubóstwa Brata Alberta.



„Kudryńce” (1882-1884)

Malgorzata Tuszyńska

Zobacz: okładka, str. 4

Kudryńce to miejscowość położona w zakolu rzeki Zbrucz na Ukrainie. Znana jest z ruin zamku, który wybudowany został w XVI w. przez Mikołaja Herburta, podkomorzego halickiego i wojewodę ruskiego, stronnika kanclerza Jana Zamojskiego. Obecnie jest to jedna z najbardziej malowniczych ruin podolskich zamków.

Tutaj urodziła się córka Stanisława Chmielowskiego (brata Adama), Maria Ewa Łunkiewicz-Rogoyska (1895-1967), która była artystką-malarką, przedstawicielką międzywojennej i powojennej awangardy. „Erudytką i mentorką, znajdowała się w samym centrum warszawskiej inteligencji literackiej i artystycznej. Dla odwiedzających ją w pracowni [którą przez wiele lat dzieliła z Henrykiem Stażewskim] była namiastką paryskiego świata¹.

Trzydzieści lat przed jej narodzinami rozpoczął pracę nad swoim kolejnym dziełem malarskim Adam Chmielow-

ski. Obraz „Kudryńce” – bo o nim tu mowa – lub „Ruiny zamku w Kudryńcach”, tworzony przez Adama Chmielowskiego poczynawszy od 1882 roku około dwa lata, to nie tylko tytuł kolejnego dzieła malarskiego. Kudryńce jako jedno z miejsc dłuższego pobytu naszego wybitnego malarza okazały się wielkim przełomem w określeniu prawdziwego celu życia i sposobu jego realizacji przez późniejszego Brata Alberta, duchowego syna św. Franciszka z Asyżu i św. Jana od Krzyża. Dlaczego autor namalował to, co namalował? Jakie okoliczności życia zaprowadziły go w miejsce artystycznego natchnienia?

Obraz pod względem formalnym należy do grupy dzieł Chmielowskiego, które wyróżnia kompozycja progresywna, statyczna: rozległość krajobrazu (nadająca niezwykłą harmonię, biorąc pod uwagę, że obraz jest znacznie wyższy niż szerszy), następnie: syntetyczność kształtów uzyskana przez skondensowane plamy barwne bliskie monochromatyce, dalekie na-



strojowość uzyskana przez niuanse barwne wychwycone z natury przez artystę w znakomity sposób. Dzieło mogłoby nosić miano tylko zaawansowanego szkicu malarskiego, gdyby nie fakt, że Adam był w odmiennym stanie zdrowia i w tym czasie malował w taki a nie inny sposób, naturalnie „identyfikując się” z przyrodą jako źródłem swoich aspiracji twórczych oraz swoistą przestrzenią nabierania sił i powrotu do zdrowia. Warto zaznaczyć tutaj, że we Lwowie, jeszcze przed utratą zdrowia, Chmielowski pracował nad obrazem „Ecce Homo”, dziełem ukazującym ogromne natężenie cierpienia fizycznego i psychicznego. Potem Adam przebywał w nowicjacie ojców jezuitów w Starej Wsi, gdzie zapadł na zdrowiu i został odesłany ze względu na potrzebę specjalistycznej opieki lekarskiej. Po nieskutecznym leczeniu w szpitalu psychiatrycznym w lwowskim Kułparkowie przebywał na Podolu u swego brata Stanisława – od stycznia 1882 do wydalenia z Rosji w październiku 1884 roku. Przez półtora roku Adam Chmielowski doświadczał głębokiej depresji (pisząc językiem współczesnej medycyny), której wówczas nie potrafiono do końca nazwać i wobec której lekarze byli bezradni. Wskazywanym przez biografów momentem przełomowym była zasłyszana przez niego rozmowa o Bożym Miłosierdziu, którą w Kudryńcach prowadził

jego brat z miejscowym proboszczem. Odkrycie prawdy o Bogu, który jest Ojcem bogatym w miłosierdzie, niemal natychmiast przywróciło mu równowagę ducha i otwarło drogę do świętości poprzez bycie w niedalekiej przyszłości ojcem duchowym rodzącej się wspólnoty zakonnej. Prawda o żywym Bogu, który miłosiernie pochyla się nad człowiekiem, przebudziła Adama z letargu choroby do nowego, świeżego spojrzenia, które również otrzymał na początku historii chrześcijaństwa św. Paweł Apostoł. W Dziejach Apostolskich (26, 16) czytamy słowa samego Pana Jezusa: „Podnieś się jednak i stań na nogi! Ukazałem ci się po to, aby cię uczynić sługą i świadkiem tego, co zobaczyłeś i tego, co jeszcze objawię”. W Właśnie w Kudryńcach spotkanie się Boga i człowieka-Adama Chmielowskiego zaowocowało odzyskaniem spokoju i wejściem na drogę powołania, którego pierwotnym etapem było zapoznanie się i praktyka tercjarstwa św. Franciszka.

Mając w sercu ten wyżej opisany etap życia Adama Chmielowskiego i biorąc pod rozwagę tytuł omawianego tutaj obrazu, rodzą się we mnie pytania: Co to znaczy, że sam człowiek może stać się „ruiną”? Czemu służy stan ruiny? W historii świata sztuki niemałe jest grono artystów borykających się z problemami natury psychicznej, które na stałe utrudniały im codzienne funkcjonowanie. Z uwagi

¹ Zob. <http://culture.pl/pl/wydarzenie/mewa-wystawa-marii-ewy-lunkiewicz-rogoyskiej>



na wrodzoną dużą wrażliwość i podatność na destrukcyjne bodźce, można by określić po ludzku byt takiego artysty jako w mniejszym lub większym stopniu „zrujnowany”. Bedzie to stan przejściowy, jeśli osoba, coraz bardziej świadoma swojego stanu, podejmuje walkę o zdrowie i odnalezienie indywidualnego prawdziwego celu życia.

Właśnie tak było w przypadku Adama Chmielowskiego – przejściowy stan ruiny stał się błogosławionym etapem w jego życiu i doprowadził go do świętości, co Kościół ogłosił całemu światu w Rzymie 12 listopada 1989 roku. Przykład naszego artysty, wcześniej powstańca, a znacznie później zakonnika, przyjaciela najuboższych, jest świadectwem działania czulej miłości Boga, okazywanego przez Niego miłosierdzia. Pan Bóg pragnie dla człowieka szczęścia, które najpełniej wyraża się w odnalezieniu celu życia, jakim jest On sam – poprzez takie środki, jak różnego rodzaju predyspozycje i zdolności, a wśród nich największa: zdolność do miłości Boga i bliźniego. Posługiwanie się w pełni tymi *talentami* wymaga niezręcznie zburzenia dotychczasowego postrzegania świata, co wiąże się ze stratą, pozornie tylko przegraną. W istocie rozgrywa się wówczas dramat rezygnowania z siebie, ustępowania miejsca dla wniknięcia Bożej rzeczywistości. Bóg dopuszcza rozpad starych mechanizmów funkcjonowa-

nia, co w odczuciu psychofizycznym człowieka jest nazywane porażką czy wyniszczeniem. Ten ogromny trud i ból przemiany jest dla człowieka swoistym wyczerpaniem. I to jest – na przykładzie wielu świętych naszego Kościoła – szczególny czas działania Bożego miłosierdzia, udziału Jego łaski wspierającej i podnoszącej, która wskazuje początek czegoś sensownego, początek przygotowań do wypełnienia zadania, które stawia sam Bóg. To jest czas intymnej relacji człowieka z Bogiem, mówienia Serca do serca. To Bóg jako pierwszy dostrzega potrzeby człowieka i wyciąga do niego swoją Ojcowską dłoń, zapraszając do prawdziwego życia. Tak bliższy sercu Brata Alberta św. Franciszek z Asyżu, szukając woli Boga, modlił się przed Krzyżem w San Damiano tymi słowami: „Najwyższy, chwalebny Boże, rozjaśnij ciemności mojego serca i daj mi Panie, prawdziwą wiarę, niezachwiana nadzieję i doskonałą miłość, zrozumienie i poznanie, abym wypełniał Twoje święte i prawdziwe posłannictwo”. Pan Bóg hojnie odpowiada na takie prośby. Adam Chmielowski już jako Brat Albert zapisał po latach: „Jeśli Pan Jezus mówi A, to chce, żeby powiedzieć B, C, ... i do samego końca, cały alfabet. A jaki koniec? Koniec jest święta miłość i święte zjednoczenie, w którym Pan Bóg oddaje wszystkim swoje i Siebie, a dusza tak samo”.



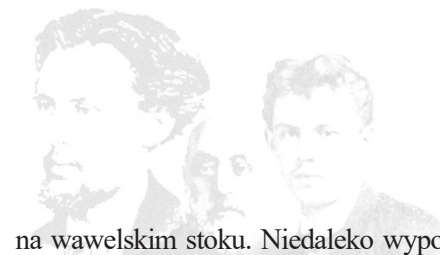
Ładnie w trumnie

Michalina Janoszanka

„Malczewski nieraz mi mówił o przyjaźni, jaką żywił dla Adama Chmielowskiego, i o niezatartym wrażeniu, jakie zawsze odnosił z rozmów z tym światobliwym człowiekiem. Całe jego życie to wędrówka wybranej duszy do Boga bez załamań. Kiedy raz się przełamał, i porzuciwszy świat, ze sławnego artysty stał się dobrowolnie sługą i opiekunem nędzarzy, to na tej drodze już wytrwał do śmierci. Może być, że terejarstwo Brata Alberta pociągało tak pokrewną mu duszę Malczewskiego, i po obcowaniu z zakonodawcą nowej reguły w Polsce Jacek Malczewski zapragnął też należeć do rodziny franciszkańskiej. Sam mi opowiadał żartobliwie, jak prosił Brata Alberta, żeby go przyjął do zgromadzenia, lecz ten śmiejąc się, odpowiadał: – „Nie przyjmę cię, bo ty Jacku, to jesteś taki esteta, że chcesz pewno w trumnie ładnie wyglądać w kapturze”.

Ciekawie też mi Malczewski tłumaczył zwierzenia Brata Alberta, kiedy to pierwszy raz jakaś siła niezwyciężona kazała mu się poświęcić najbiedniejszemu, opuszczonemu i sponiewieranemu w godności człowieczeństwa.

Raz wybrał się Adam Chmielowski nad Wisłę rozkoszować się daleką perspektywą Bieleń i położył się w słońcu



na wawelskim stoku. Niedaleko wypoczywało paru ludzi, jakichś obdartych włóczków. Powstała między nimi kłótnia, która przemieniła się w rozpaczliwą walkę. Pokazało się potem, że zatarg ten powstał o resztki ochłapów, wylawianych z kanałów, odprowadzających rozmaite odpadki z miasta. Fakt ten wstrząsnął do głębi subtelną duszą Chmielowskiego. Założył pierwsze schronisko dla bezdomnych. Idea jego z początku rozwijała się z trudem, później ogarnęła całą Polskę. Pociągnął za sobą społeczeństwo, które w zrozumieniu potrzeb najbardziej wydziedziczonych popierało gorąco akcję Brata Alberta.

Jacek Malczewski do końca życia żywił kult dla kolegi i przyjaciela, a gdy o nim wspominał, głos mu się załamywał od wzruszenia.

Sam wreszcie zatęsknił do habitu franciszkańskiego. Opowiedziałam to O. Pankiewiczowi, gwardianowi OO. Bernardynów. Rozentuzjuszony tą wiadomością, zapoznał się z panem Jackiem, i w parę miesięcy później Malczewski został terejarzem. Profesję składał wspólnie z ks. Van Roy'em.

*Fragment książki „Wielki Terejarz”
o Jacku Malczewskim*



Podczas sympozjum pt. „Kontemplacyjny wymiar albertyńskiego charyzmatu” w Zakopanem na Kalatówkach (zob. „Głos Brata Alberta” numer specjalny 2015) dnia 24 wrzesień 2014 o. Damian przybliżył słuchaczom dzieje i duchowość pustelni na przestrzeni dziejów. Materiał ten publikujemy w odcinkach; cz. I poświęcona jest życiu pustelniczemu aż do XII wieku.

O Pustelni (I)

o. Damian Synowiec OFM Conv.

Pierwsi pustelnicy

Życie pustelnicze jest starsze niż zakonne. Za pierwszego pustelnika wielu uznaje św. Pawła z Teb¹. Miał on przeżyć w całkowitej samotności 90 lat. Jako szesnastoletni młodzieniec podczas prześladowania Decjusza (250 r.) ukrył się u swojego przyjaciela. Potem go zostawił i zamieszkał na pustyni w całkowitej samotności. Nie spotykał się z nikim. Umarł ok. 345 r. Niektórzy jednak wątpią w jego istnienie.

Dla dziejów życia pustelniczego nie to jest jednak ważne, czy Paweł istniał. Jego życie opisane przez św. Hieronima jest tłumaczeniem ludowej legendy greckiej, jaka również krążyła w języku syryjskim, arabskim i koptyjskim. Ukazuje ona model życia pustelniczego:

go: całkowita samotność, pozostawienie rodziny i ludzkiej wspólnoty.

Te zasadnicze cechy życia pustelniczego przetrwały do naszych czasów. Wzorem szczególnym takiego życia był bardziej znany od Pawła św. Antoni Pustelnik (ok. 251-356). Życie jego opisał św. Atanazy. Uczni nie powatpiewają w jego istnienie. Antoniego nazywają pierwszym pustelnikiem i opatem. Uczył się życia anachorety u ludzi, którzy w jego miejscowości prowadzili życie pełne wyrzeczenia i oddania Bogu. Na pustynię się udał i sam tam pozostał, gdy starzec, u którego się uczył ascetycznego życia nie zechciał z nim tam pójść, by razem prowadzili życie poświęcone Bogu. Nazywają go więc pierwszym pustelnikiem. W kalendarzu liturgicznym nosi tytuł opata. Nie był jednak opatem w dzisiejszym tego słowa znaczeniu.

¹ Albano Butler, *Il primo grande Dizionario dei Santi*, Milano 2001, s. 70 /15 Gennaio/.



Eremita pozostając sam w swojej małej chatce fizycznie jest oddzielony od ludzi; ale jedność wiary łączy go z wszystkimi w miłości. Z nim są zjednoczeni wszyscy bracia przez sakrament jedności Kościoła. (św. Piotr Damiani)

Ojcowie pustyni nazywali opatem każdego anachoretę, który przez lata życia na pustyni okazał się wypróbowanym w cnotach sługą Bożym². Na pustynię przeniósł Antoni swoje doświadczenia ascetyczne zdobyte wcześniej od innych. Jest uznawany za twórcę życia mniszego przez to, że ukazał innym, jak należy żyć w samotności. Stał się ich ojcem. Zmarł około 356 roku³.

Opierając się na wzorze życia pustelniczego, jaki zostawił Antoni, można mówić o dwóch kolumnach biblijnych, na jakich opiera się to życie:

1. Opuszczenie wszystkiego: Pan rzekł do Abrahama: „Wyjdź z twojej ziemi rodzinnej i z domu twego ojca do kraju, który ci ukazę” (Rdz 12, 1). Życie pustelnicze musi być wyjściem z ziemi rodzinnej. Ma być uwolnieniem od przywiązań, nawet dobrych. Ziemia rodzinna Abrahama była jego ukochanym krajem.

2. Oderwanie od dóbr materialnych połączone z rozdaniem ich ubogim: „Jeśli chcesz być doskonały, idź, sprzedaj, co posiadasz, i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie. Potem przyjdź i chodź za Mną” (Mt, 19, 21). Kiedy św. Antoni usłyszał te słowa, rozdał swój majątek ubogim – jedynie siostrze zostawił część na utrzymanie – i udał się na pustynię.

Tak robili pustelnicy starożytnego Kościoła. Taka była ich pierwsza Reguła. Innej, pisanej reguły pierwsi pustelnicy nie mieli. Stali się oni jednak wezwaniem dla innych, aby wybrali podobną do ich drogę. Dali początek wspólnotom zakonnym. Przez swój przykład stawali się dla nich regułą. Gdy powstawały pierwsze takie wspólnoty, założyciele dawali należącym do nich mnichom reguły⁴. Z biegiem wieków rodziły się reguły pustelników, jedne pisane, inne tylko mówione przez założyciela pustelni wskazówki. Jeszcze bardziej regułą bywał sposób życia tego, wokół którego gromadzili się pustelnicy.

Organizatorem życia cenobickiego był św. Pachomiusz (ok. 292 – 346)⁵. On również zaczynał życie anachorety w pustelni. W jego ślady zaczęli wstępować inni, dając początek wspól-

² Butler, s. 78, za Tomaszem Mertonem.

³ Butler, s. 78 – 80 /17 gennaio/.

⁴ Adalbert De Vogüé, *Il monachesimo prima di San Benedetto*, Seregno 1998.

⁵ Butler, s. 482-483 (9 maggio).



Fotografie: z wnętrza pustelni sióstr albertynek na Kalatówkach

notom cenobickim. Pachomiusz zorganizował ich i dał im pierwszą w dziejach zakonnych Regułę zawierającą przepisy odnoszące się do pracy, troski o braci chorych, przyjmowania gości, zadań przełożonych, życia modlitwy itd⁶.

Potem dołącza do praojców życia pustelniczego i mniszego św. Bazyli Wielki (329 – 379). Między innymi wyznał on swojemu przyjacielowi, że najważniejszym czasem, jaki może człowiek zmierzający ku życiu dla Boga oddać na modlitwę jest głęboka noc, gdyż „cisza nocna przynosi duszy szczególne oderwanie, kiedy to ani oczy, ani uszy nie dają do serca przystępu szkodliwym widokom i od-

głosom, a umysł sam jeden z Bogiem się jednoczy...”⁷.

Jednak św. Bazyli nie pozostał na pustyni. Po doświadczeniu życia kontemplacyjnego w pustelni podał w swoich pismach cały szereg wskazówek odnoszących się do życia według Pisma Świętego, któremu przyznawał pierwsze miejsce w życiu chrześcijańskim. Jego wskazówki stanowią podstawę organizacji życia monastycznego w Kościele wschodnim aż po nasze czasy⁸.

Bazyli stał się założycielem klasztorów. Zakładał je niedaleko ludzkich osiedli, żeby mnisi mogli się dzielić z wiernymi swoim doświadczeniem zjednoczenia z Bogiem. Zalecana

⁶ Starzec Tadeusz OFMConv, *Św. Franciszek z Asyżu i Jego Reguła życia w pustelni*. Lublin 2011 s. 87-91.

⁷ Starzec T., *Św. Franciszek...*, s. 62.

⁸ Starzec T., *Św. Franciszek...*, s. 91-107.



przez niego praktyka nocnej modlitwy weszła w życie zakonne na długie wieki, w niektórych wypadkach aż do naszych czasów. Cisza i wolność od rozproszeń, jakie dzień przynosi to środowisko najlepiej odpowiadające spotkaniu z Bogiem.

Ziemia jest bowiem najniższym z elementów, ale jest równocześnie fundamentem wszystkiego. Tak również pokorny ma się uważać za niższego od wszystkich, choć wszyscy na nim się opierają. (bł. Rudolf)

Wymienione postacie należały do Kościoła Wschodniego. Oddziaływali oni bezpośrednio na jego terenie. Z ich doświadczeniami zapoznał się św. Honorat. Pochodził z rodziny konsulów rzymskich w Galii. Życie mnisze było tam znane w duchu św. Marcina z Tours. Kiedy rodzice sprzeciwiali się jego wstąpieniu do zakonu z bratem Wenantym uciekł na wyspę Lerins. Prowadzili tam życie pustelnicze, a następnie cenobickie organizując wspólnotę w oparciu o Regułę św. Pachomiusza. Honorat wyświęcony wkrótce na kapłana był ich ojcem duchownym. W r. 426 został wybrany biskupem Arles. Po trzech latach umarł (429). Jego zasługa leży przede wszystkim w przeniesieniu wzorów życia mo-

nastycznego, znanego w Kościele wschodnim, na Zachód⁹.

W tym samym czasie, co Honorat w Lerynie, żył i działał – najpierw poszukując Boga, a następnie, po nawróceniu, służąc Mu jako kapłan i biskup – św. Augustyn (350 – 430).¹⁰ Wpływ na jego życie miało między innymi zapoznanie się z życiem św. Antoniego. Pustelnikiem jednak nie był, natomiast założył wspólnotę monastyczną, a w swoich pismach zostawił wskazówki dla zakonników, które stanowią Regułę św. Augustyna¹¹. Chodzi przede wszystkim o *Porządek klasztoru – Ordo monasterii*; *Regułę dla mnichów – praeceptum* i Napomnienie skierowane do kłócących się mniszek zawarte w jego *Liście 21, I, 1-4. – Obiurgatio*¹².

Reguła św. Benedykta

Po krótkim spojrzeniu na te postacie, które stanęły u początków rodzącego się życia mniszego i pustelniczego, zatrzymam się nieco nad Patriarchą życia monastycznego na Zachodzie. Jest nim św. Benedykt. Jego życie i Reguła wywarły największy wpływ na rozwój życia zakonnego w Euro-

⁹ Butler, s. 78; Por. Starzec T., *Św. Franciszek...*, s. 79-83; 110-119.

¹⁰ Butler, s. 863 – 867.

¹¹ Zob. Starzec T., *Św. Franciszek...*, s. 64-79; 107-110.

¹² Starzec T., *Św. Franciszek...*, s. 108.



pie Zachodniej i na rozwój Kościoła w ogóle.

Wszyscy oni doświadczyli tego, co nazywamy nawróceniem. Szególną moc miało zawarte w Ewangelii wezwanie do wyrzeczenia się wszystkiego. Było ono natchnieniem dla tych, którzy szukali drogi całkowitego oddania się Bogu.

Rozwijają je przede wszystkim cztery fundamentalne, najbardziej znane Reguły: św. Bazylego, św. Augustyna, św. Benedykta i św. Franciszka. Oczywiście, rozwijają je również reguły i wskazówki innych, mniej znanych założycieli różnych wspólnot mniszych, a w nowszych czasach reguły przepisywane przez ojców i matki założonych przez nich wspólnot życia konsekrowanego.

Św. Benedykt (480 – ok. 550) pisząc swoją Regułę korzystał dużo ze wskazówek, jakie pozostawili swoim wspólnotom żyjący jeszcze przed nim założyciele wspólnot mniszych. Wyraźnie wymienia tylko Regułę świętego Ojca naszego Bazylego (330 – 379)¹³, ale ogólnie mówi także o innych, jako o naukach świętych Ojców, Rozmowach Ojców, Instytucjach i ich Żywotach¹⁴. Opierając się na ich do-

świadczeniach św. Benedykt ukazał mnichom drogę cierpliwego udziału w męce Chrystusa i zasługiwania na uczestnictwo w Jego królestwie¹⁵. O pustelnikach mówi już w pierwszym rozdziale Reguły.

Rozróżnia w nim cztery rodzaje mnichów:

- cenobitów, którzy żyją w klasztorze;
- anachoretów, żyjących w samotności;
- sarabaitów, żyjących po dwóch, trzech, a nawet w pojedynkę, bez reguły i przełożonego – bardzo niedobry rodzaj życia;
- girowagów, którzy całe życie włączają się po klasztorach, goszcząc w nich trzy, cztery dni. Żyją beztrosko. Tych uważa za najgorszych.

Anachoreci

Św. Benedykt ceni szczególnie ten rodzaj życia. Mówi o nich: Drugi rodzaj /mnichów/ to anachoreci. Ich cechuje więcej niż gorliwość początków życia zakonnego: oni po długiej próbie życia w klasztorze, nauczeni przy pomocy wielu współbraci umieją walczyć z diabłem. Dobrze wyćwiczeni przechodzą z braterskiego szeregu

mento Georg Holzherr, Abate di Eiunsiedel Zürich-Einsiedeln-Köln. /1992/, s. 16 – 20.

¹⁵ Św. Benedykt, *Reguła*, Prolog, 50.

¹³ Św. Benedykt, *Reguła*, LXXIII, 5.

¹⁴ Św. Benedykt, *Reguła*, LXXIII, 2. 5.
O źródłach *Reguły* św. Benedykta zob. *La Regola di San Benedetto, introduzione com-*



do walki w pojedynkę w pustelni, już niezawodni bez pomocy innych, lecz wspierani przez Boga są zdolni walczyć przeciw wadom ciała i myśli¹⁶.

Anachoreci to zatem pustelnicy, którzy walczą z diabłem w pojedynkę.

Młody Benedykt miał nadzieję, że w Rzymie znajdzie warunki ludzkiego i duchowego rozwoju. Opuścił więc rodzinną Nursję i udał się nad Tyber. Niestety Rzym pogrążony w moralnym upadku nie mógł zaspokoić duchowych i kulturalnych pragnień i potrzeb Benedykta. Zostawił więc Wieczne Miasto. Gdzie indziej szukał dróg zjednoczenia z Bogiem. Prawdopodobnie udał się w góry Sabińskie, na północ od Rzymu, w okolice Rieti. Tam przyłączył się do grupy anachoretów. Prowadzili oni szczególnie pobożne życie. Mieszkali samotnie, ale także we wspólnotach. Byli mnichami w ówczesnym rozumieniu tego rodzaju życia. Dla Benedykta stali się ważną, wstępną szkołą życia mniszego. Być może, że mieli oni pisma św. Augustyna, Bazylego czy Jana Cassiana, z jakich Benedykt skorzystał potem pisząc Regułę.

Św. Benedykt jako pustelnik

Około 500 r. Benedykt jako pustelnik zamieszkał w dolinie Subiaco. Był pustelnikiem, ale miał kierownika duchownego. To jest bardzo ważna

wiadomość. Pustelnik ma być prowadzony. Taka była szkoła Benedykta. Znalazła ona oddźwięk w jego Regule. Mieszkający w okolicy Subiaco mnisi poprosili go, aby był ich przełożonym. Pustelnia według niego, jak widzimy w wyżej przytoczonym urywku z jego Reguły, nie jest życiem samopas. Życie pustelnicze ma być podobne do zakonnego. Na pustelnika trzeba się uformować. Napisał więc w Regule, że pustelnicy nauczeni przy pomocy współbraci umieją walczyć z diabłem.

W kontekście tej myśli św. Benedykta trzeba powiedzieć, że dobre ustawienie życia modlitwy, zjednoczenia z Bogiem, pod posłuszeństwem przełożonemu i regule w klasztorze jest dobrym przygotowaniem do życia w pustelni.

Pustelnia jest miejscem, w którym, jak mówi św. Benedykt, człowiek walczy z swymi wadami. Musi być jednak



¹⁶ Św. Benedykt, *Reguła*, I, 2-5.



bardzo silny, gdyż jest to walka w pojedynkę. Siły udziela Bóg. Pustelnik walczy wspierany przez Boga. Aby Bóg mógł go wspierać, nikt i nic nie może wtargnąć w życie pustelnika, co by mogło oddzielić go od Boga. Dlatego pustelnia ma być na przede wszystkim miejscem modlitwy.

Życie pustelnicze jest walką, jakiej pustelnik nauczył się w klasztorze. Stającą ją z szatanem mnich wniwecz obraca diabła, sercem i ciałem walczy o posłuszeństwo przykazaniom, w pustelni w pojedynkę, w klasztorze bojuje pod opatem i Regułą, walczył ze swoimi złymi skłonnościami – przez modlitwę, ból z powodu popełnionych grzechów – razem z braćmi. Teraz walczy sam. Ale według wzoru klasztornego. Jest to walka wytrwała we dnie i w nocy, mimo różnych cierpień, prób

i prześladowań i upokorzeń, zadanych sobie kar i pokut, walka mądra, oparta na obowiązkowym czytaniu dobrych książek, walka połączona z radośnie zachowywanym postem¹⁷. Takie życie jest swoistym egzorcyzmem, jakim pustelnik wygania szatana z ludzkiej społeczności. Tak pojęte życie pustelnicze wyrasta z życia zakonnego. Jest ono rozwinięciem przytoczonych wyżej dwóch myśli biblijnych.

Przyjęcie ich wymaga od mnicha, a tym bardziej od pustelnika wielkiej pokory¹⁸.

Powołanym do życia w pustelni, którzy znali wskazówki św. Benedykta, pomagały one rozumieć wartość zaparcia się siebie i konieczności poddania się pod przewodnictwo Kościoła. Pustelnik ma słuchać Kościoła.

Wskazówki św. Benedykta ukazują, że życie pustelnicze jest narażone na niebezpieczeństwo pomyłek. Dlatego te wskazówki są ciągle aktualne. Ich aktualność ukazuje 1100 lat po napisaniu Reguły św. Benedykta, postanowienie Synodu prowincjalnego w Fermo w 1736 r. Zajął się on pustelnikami. Ubolewa, że dzisiejsze, czyli osiemnastowieczne, życie pustelników w porównaniu z tym, jakie w przeszłości prowadziło wielu wielkich mę-

¹⁷ Św. Benedykt, *Reguła*; prolog, 28. 40; I, 2; IV, 55 – 58; V, 10 – 13; VII, 26 – 30. 35 – 43; XXIV, 3; XLVIII, 17 – 18; XLIX, 6 – 7; LX, 12 – 15.

¹⁸ Św. Benedykt, *Reguła*, VII, 1 – 4 (Łk 14, 11; 18, 14; Mt 23, 12; Ps 130, 1–2).



żów, zmieniło kolor złoty na ciemny. Dlatego synod polecił, aby postąpić zgodnie z Regułą św. Benedykta i na życie pustelnicze pozwolić tylko temu, kto został wypróbowany dobrze w klasztorze i jest przygotowany przez lekturę książek ascetycznych, zwłaszcza wskazówek Ojców pustyni¹⁹.

*Bądź zawsze czymś zajęty,
mówi jeden z Ojców, aby szatan
widząc cię zawsze zajęтым nie mógł
cię atakować pokusą.*

Synod Trullański (692 r.)

Jak widzieliśmy wyżej, św. Benedykt nie był zachwycony życiem girowagów i sarabaitów. Niebezpieczeństwo złe pojmowanego życia pustelniczego dostrzegali również inni ludzie Kościoła. Przez swoje wskazówki dla pustelników św. Benedykt nadał w Regule temu życiu dobry, korzystny dla pustelników kierunek, choć nie pozostawił wskazówek, jak dalej ma nimi zajmować się przełożony klasztoru.

Niedługo po napisaniu Reguły przez św. Benedykta w 692 r. na niebezpieczeństwo niekontrolowanego życia pustelniczego zwrócił uwagę Synod trullański. Jego kanon o pustelnikach ukazuje, że nie zawsze cieszyli się oni uznaniem Kościoła hierarchicznego. I nie zawsze przynosili chwałę życiu konsekrowanemu.

¹⁹ Por. *Enchiridion della vita consacrata*, EDB/Bologna 2001/, n. 511.

Oдноśny Kanon synodu mówi: Co do tych, którzy nazywają się pustelnikami (eremite), którzy wprowadzie obleczeni w czarną szatę, ale z długimi włosami na głowie chodzą po miastach i przebywając z świeckimi mężczyznami i kobietami wyrządzają szkodę własnemu stanowi, postanawiamy, aby, jeżeli ostrzygą włosy i przyjmą strój pozostałych mnichów, zostali przeniesieni do braci i umieszczeni w klasztorze. Jeżeli natomiast tego nie przyjmą, należy ich wypędzić z miast. Niech mieszkają w samotniach, od których przypisali sobie nazwę²⁰.

Św. Romuald

Pragnienie życia pustelniczego i zakonnego jednak nie wygasało. Stale byli ludzie, którzy szukali pustelni. Szczególne bogactwo życia pustelniczego ukazał swym życiem, jako kierownik duchowy tych, którzy osiedlali się w zakładanych przez niego eremach, św. Romuald z Ravenny (950 – 1027). Z początku wybrał on drogę życia cenobickiego. Przez trzy lata żył w sławnym klasztorze Classe w Rawennie. Trawiony pragnieniem jak najdoskonalszego życia przeszedł następnie na drogę życia pustelniczego, jakie prowadził aż do śmierci. Zakochał się w życiu pustelniczym²¹. Za-

²⁰ Tamże, n. 28, Can 42.

²¹ Alla scuola di S. Romualdo. A cura di Louis Lassus OP, Monte Rua 1987, s. 3. (Potem: Alla scuola).



łożył wiele pustelni. Niektórzy z jego uczniów jeszcze za jego życia ponieśli śmierć męczeńską²². Jego wskazówki i przykład życia weszły później do napisanej przez św. Piotra Damiani Reguły. Życie św. Romualda było wytrwałym poszukiwaniem najbezpieczniejszej drogi zbawienia. Romuald jako pustelnik, przełożony wspólnot, jakie wokół niego się gromadziły, kapłan, miał doświadczenie dróg, które prowadzą do Boga. Dlatego szukano go jako duchowego kierownika. Umiał odkrywać, czego najbardziej potrzeba człowiekowi, żeby żył z Bogiem.

Żył w wielkiej przyjaźni z cesarzem Ottonem III, a także z późniejszym misjonarzem wśród Jadźwingów i męczennikiem, sekretarzem cesarza Ottona, św. Brunonem z Querfurtu. Kiedy w 1001 r. umarł cesarz, Ro-

Lepiej jest dać ciału nieco czasu na sen i potem wstać, aby z zapalem chwalić Boga, niż ziewać i być sennym przez cały dzień.
(św. Piotr Damiani)

muald tak przeżył stratę przyjaciela, że postanowił zmienić klasztor, aby w większej samotności żyć z Bogiem. Opuścił pustelnię w Perèo i udał się do Istrii. Tam przez trzy lata prowadził zupełnie samotne życie jako pustelnik. Udało się jednak

za nim wielu jego uczniów. Pragnęli, by ich prowadził. Założył znowu w Parenzo wspólnotę podobną do tej, w jakiej żył przedtem w Perèo. Sam żył jednak w osobnej chatce, w całkowitej samotności.

Szybko roznosiła się sława jego cnót. Między innymi dotarła do klasztoru w Biforco w Apeninach. Około 1004 r. tamtejsi mnisi wysłali do Istrii delegację prosząc, aby Romuald przybył do nich i został ich ojcem duchownym²³. Przybywszy na miejsce zwizytował chatki mnichów. Uznał je jednak za zbyt luksusowe i nie zgodził się na osiedlenie w tym klasztorze. Podobała mu się tylko jedna uboga, długa na 4 łokcie chatka. W niej zamieszkał. Tam się modlił, swoim przykładem utwierdzał innych w powołaniu mniszym. Pozostał tam jakiś czas, ale kiedy hrabia Camerino zaproponował mu piękne, samotne miejsce, położone w górach wśród lasów w Val di Castro (Marchia), nie zwlekał długo i z niektórymi uczniami tam się udał. Pobudowali sobie pustelnicze chatki i prowadzili życie w milczeniu, pracy i radosnej pokucie²⁴.

Milczenie, praca, radosna pokuta to istotne cechy życia w pustelni.

Romuald nie był jednak wolny od zapału apostołskiego. Kochał samot-

²³ Luis Albert Lassus OP, *San Romualdo di Ravenna*, Seregno 2001, s. 44 (potem: Lassus).

²⁴ Lassus, s. 45/46.

²² Por. *Alla scuola*, s. 7.



ność. Ale nie czuł się wyizolowany ze wspólnoty kościelnej. Uważał, że należy apostołować, walczyć ze złem. Były to czasy wielu błędów i grzechów, upadku moralnego także wśród duchowieństwa. W historii Kościoła te czasy noszą określenie *saeculum obscurum* – wiek ciemności. Romuald

Dla mnicha niespokojnego i zmiennego chatka staje się ciężkim więzieniem. Mnichowi wytrwałemu zapewnia pokój i udziela mu błogosławionej słodyczy, jaka płynie z ożywczego milczenia. (bł Rudolf)

wędrował. Zakładał klasztory. Walczył z upadkiem obyczajów. Wzywał do rezygnacji z mitry, prebend, konku-biniek, kochanek i faworytek. Jedynie pewną drogę prowadzącą do zbawienia widział we wstąpieniu do klasztoru i przyjęciu stylu życia ludzi ubogich. Mówiono, że chciał wszystkich wprowadzić do klasztoru i rozszerzyć życie mnisze na całym świecie²⁵.

Dwa klasztory duchowości św. Romualda

Spośród związanych z postacią św. Romualda i jego uczniów klasztorów wymienimy dwa. Warto na nie spojrzeć:

Fonte Avellana to miejscowość położona na lesistych stokach góry Catria

(1700 m n.p.m.). Na wysokości 700 m uformowała się tu pod wpływem św. Romualda na przełomie X/XI w. wspólnota pustelników. Dała ona Kościołowi wielkiego reformatora, mnicha, biskupa, kardynała, św. Piotra Damiani (1007 – 1072). Najprawdopodobniej nie znał on św. Romualda, ale w Fonte Avellana żyli jeszcze starzy mnisi. Z ich opowiadań Piotr Damiani poznawał życie i ducha Romualda. Wśród jego pism jest więc Żywot św. Romualda²⁶. Piotr przekazał w nim jego duchowość²⁷. Poznajemy w nim drogi życia św. Romualda i jego wytrwałe dążenie do doskonałości. Ten Żywot na przykładzie Romualda ukazuje, jak powinno wyglądać życie pustelnika.

Ale w Fonte Avellana powstał jeszcze w 1057 r. inny cenny dokument, który jeszcze jaśniej pozwala poznać, co w życiu pustelniczym św. Romuald uważał za najważniejsze. Dokumentem tym jest Reguła życia pustelniczego²⁸. Autorem jej nie jest Romuald, ale św. Piotr Damiani. Jako *Regola do vita eremitica* ta Reguła nadała kierunek życiu pustelniczemu w duchu kamedułów, zarówno rodziny eremitów św. Romualda z Camaldoli, jak

²⁶ Butler A., *Il grande Dizionario dei Santi*, s. 222 – 224; Lassus, s. 53/54.

²⁷ San Pier Damiani, *Vita di San Romualdo*, Roma 1957. Zob. *Alla scuola*, s. 34.

²⁸ San Rodolfo di Camaldoli, *Regole della vita eremitica*. (*Alla scuola*, s. 34). Lassus, s. 54.

²⁵ Lassus, s. 46.



też późniejszej rodziny kamedulskiej, założonej przez bł. Pawła Justiniani na Monte Corona, mającej również dwa klasztory w Polsce²⁹. W rzeczywistości ta Reguła jest przypisywana Rudolfowi. Niektórzy nazywają go błogosławionym, choć nie był kanonizowany.

Camaldoli. Nazwa miejsca pochodzi od właściciela miejscowości hrabiego Maldolo. Po łacinie miała ta nazwa brzmieć *Campus amabilis* – Wdzięczne pole, a po włosku: Campo Maldoli³⁰ – po polsku Pole Maldoli. Z włoskiej nazwy powstał włoski skrót Camaldoli. Od nazwy miejscowości natomiast zaczęto nazywać mieszkających tam pustelników kameduli – po włosku camaldolesi.

Erem i klasztor w Camaldoli założył św. Romuald po 1023 r. Mnisi

Niech każdy eremita czuwa nad tym, by nie być beczynnym w chatce, ponieważ lenistwo jest szkodliwe dla duszy i ułatwia dostęp wrogowi. (bł. Rudolf)

zamieszkali na pięknej polanie, położonej na wysokości 1100 m. Romualdowi zaproponował ją biskup Arezzo Teodaldo. Erem stał się kolebką nowej pustelniczej rodziny be-

nedyktyńskiej. Pustelnia składała się z klasztoru, w którym mieszkali cenobici i w pewnej odległości od niego pustelnia – Erem. Zamieszkało w niej pięciu pustelników, każdy w osobnej chatce: Piotr Dagnino, potem drugi także Piotr, Benedykt, Guizone i Teuzone. Przełożonym ich został mianowany Piotr Dagnino.

Romuald nie napisał dla nich Reguły. Jako Regułę powiedział im, jak mają pościć, zachowywać milczenie i przebywać w chatce³¹.

Post nie był łatwy, jak wynika z tego, co potem napisze św. Rudolf. Wykluczono mięso, ale nie wszystkie ryby są smaczne. Post wymagał więc dużego samozaparcia.

Milczenie i przebywanie w chatce miało pomóc w życiu zjednoczenia z Bogiem. Połączenie tych trzech wyznań: postu, milczenia i samotności, jest szczególnie ważne w życiu samotnym. Św. Piotr Damiani mówi, że należy ich przestrzegać z zazdrośną gorliwością³².

Oprócz tej pustelni, św. Romuald odkrył na dolinie drugie miejsce – Fonte Buono. Tam wybudował dom, w którym osadził jednego mnicha i trzech braci konwersów, aby przyjmowali gości. Dzięki temu pustelnia została ukryta i oddalona od zgiełku świata. Romuald polecił również Piotrowi wy-

²⁹ *Alla scuola*, s. 4.

³⁰ *Enciclopedia cattolica*, t. III, kol. 420.

³¹ *Alla scuola*, s. 9.

³² *Alla scuola*, s. 9.



budować przy tym hospicjum kościoła, który biskup Arezzo, Teodaldo konsekrował pod wezwaniem Najświętszego Zbawiciela w 1027 r.

Po poświęceniu kościoła św. Romuald spotkał się jeszcze krótko z wszystkimi mnichami tej pustelni, uścisnął każdego i pożegnał ze łzami w oczach. Udał się do Val di Castro, gdzie – jak widzieliśmy – już wcześniej wybudował monaster. Tam otrzymał wiele łask, stąd pragnął także tam dokończyć życia. Tam umarł 19 czerwca 1027 r.³³

Według niektórych styl życia wspólnoty kamedulskiej miał wpływ na św. Brunona, założyciela kartuzów³⁴. Być może, że szukając drogi wyzwolenia od hałasu świata i od niebezpieczeństw upadłego pod względem moralnym życia kleru, odwiedził on któryś z klasztorów założonych przez św. Romualda, aby się przypatrzyć i zastosować u siebie to, co uznawał za najlepsze.

Bł. Rudolf, św. Piotr Damiani

Umieściłem przy Rudolfie określenie błogosławiony, ale jak powiedziałem wyżej, nie był on kanonizowany. Mnisi nazywają go błogosławionym, czasem świętym. Butler nie umieścił go w Wielkim Słowniku Świętych. Według O. Lassus, w Fonte Avellana w 1057 r. św. Piotr Damiani w 1057 ułożył Regułę życia pustelniczego –

*Regula della vita eremitica*³⁵. Został on następnie czwartym przeorem w Camaldoli. Bł. Rudolf przyniósł tę Regułę z pustelni w Fonte Avellana do Camaldoli, gdzie został czwartym przeorem. W latach 1080-1085 r. uło-

Jak ziemia, im bardziej jest deptana, tym bardziej jest dostosowana do tego, by być ścieżką, im bardziej jest orana pługiem tym bardziej urodzajną się staje i przynosi plony, tak zmartwienia sprawiają, że pokora jest tym bardziej urodzajna, pogarda przynosi jej zaszczyt, obelgi i zniewagi czynią ją bardziej płodną. (bł. Rudolf)

żył on również Konstytucje jako objaśnienie życia pustelniczego³⁶. Ukazują one zarówno wspaniałość tego życia, jak i trudności, na jakie ze względu na złe skłonności ludzkiej natury ono napotyka. Pisał według wzoru życia, jakim był św. Romuald. Według tej Reguły żyli mnisi w Camaldoli. Jak widzieliśmy, nie jest to pustelnia w pojedynkę. Zamieszkało w niej pięciu pustelników. Byli jednak pustelnikami, każdy bowiem miał osobną chatkę. Nie prowadzili życia wspólnego. Gromadzili się tylko na wspólny Brawiarz i Liturgię Eucharystyczną.

³³ Lassus, s. 54 – 55.

³⁴ Butler A., *Il grande Dizionario dei Santi*, s. 603.

³⁵ *Alla scuola*, s. 4.

³⁶ Lassus, s. 54.



Także św. Piotr Damiani wstąpił w 1035 r. do eremu w Fonte Avellana. Jako duchowy syn św. Romualda napisał w tym czasie Regułę życia pustelniczego. W 1042 r. udał się do klasztoru w S. Vincenzo al Furlo, aby głosić konferencje o Piśmie Świętym dla mnichów. Tam też napisał do użytku pielgrzymów odwiedzających grób św. Romualda w Val di Castro *Życie błogosławionego Romualda*. Ta pierwsza biografia św. Romualda opiera się na świadectwach tych, którzy znali św. Romualda. Piotr Damiani wypytywał świadków, mnichów, pustelników, świeckich i biskupów, którzy znali Romualda, o szczegóły z jego życia. W stylu epoki wzbogacił swoje opisy opowiadaniem o cudach. Dzięki temu zostawił on cenny dokument o ostatnim Ojcu pustyni³⁷.

Piotr Damiani nie był formalnie kanonizowany. Jednakże w 1828 r. został ogłoszony Doktorem Kościoła, zostawił bowiem bogate dziedzictwo teologiczne i prowadził gorliwą działalność reformatorską³⁸.

³⁷ Lassus, s. 13/14. Zob. Butler A., *Il grande Dizionario dei Santi*, s. 222 – 224.

³⁸ Butler A., *Il grande Dizionario dei santi*, s. 224.

Jak wygląda życie w pustelni według św. Romualda, Rudolfa i Piotra Damiani?³⁹

Modlitwa. Życie w pustelni ma przepełniać modlitwa. Ukazując życie kamedulskie św. Piotr Damiani kładzie na nią szczególny nacisk. Medytacja Pisma Świętego, zajęcie jakkolwiek pracą trzeba ożywiać częstym powrotem do modlitwy. Święty radzi upaść na twarz przed Bogiem, by leżąc krzyżem, ducha zwracać ku niebu. Pisze również: Kiedy się modlisz, rozkrzyżuj ręce, by wyrazić obraz Chrystusa Ukrzyżowanego i większą łatwością otrzymać przebaczenie grzechów.

Przez posłuszeństwo łączymy się w szczególny sposób z Tym, który uniżył samego siebie i stał się posłuszny aż do śmierci. (św. Piotr Damiani)

Zaleca również troskę o dar łez i ducha kontemplacji. Kiedy roztargnienia utrudniają modlitwę inny uczeń św. Romualda, św. Bruno z Querfurtu radzi, aby w modlitwie stanąć przed Bogiem z lękiem, podobnym do tego, jaki ktoś przeżywa stojąc przed cesarzem, ale równocześnie usiąść jak dziecko na kolanach matki zadawalając się tym,

³⁹ Poniższy opis: na podstawie Louis Albert Lassus O.P., *Alla scuola di S. Romualdo. Spiritualità del Deserto*, Monte Rua 1989), s. 10-33.



co Bogu spodoba się dać modłącemu się mnichowi. Dziecko bowiem spożywa tylko to, co mu daje matka.

Samotność. Według tej Reguły po Bogu i Jego łasce nie ma pewniejszego schronienia przed chytrością diabelską jak bastion życia samotnego. Kto wybiera pustelnię, powinien pokochać samotność. Św. Piotr Damiani pisze, że samotność stoi szczególnie wysoko wśród dróg, jakie prowadzą na szczyty miłości.

Milczenie. Dom Boży jest budowany w milczeniu. Czytamy w Regule: Świątynia postawiona w milczeniu nigdy nie upadnie. Milczenie nie może jednak być bezmyślnością. Milczenie bez rozmyślania jest martwe, jest jakby grobem człowieka żyjącego, rozmyślanie bez milczenia jest bezowocne. Jest poruszaniem się trupa. Natomiast milczenie i rozmyślanie połączone razem duchowo stają się dla duszy źródłem wielkiego pokoju i początkiem doskonałej kontemplacji.

Dlatego, zaznacza św. Piotr Damiani należy trzymać język na uwięzi. Zostawiony samemu sobie pozbawia on duszę mocy łaski Bożej i odbiera siły do pracy nad własnym zbawieniem. Dlatego ten święty wzywa, żeby nie tylko unikać hałasu światowego, ale również rozmów z braćmi.

Chatka (cela). Chatka stanowi element bardzo istotny życia pustelniczego w duchu św. Romualda. Można nawet umieścić ją na pierwszym

miejsku, charakteryzując cechy tego życia. Modlitwa, cisza, umartwienie, praca itp. muszą mieć materialny punkt oparcia. Jest nim chatka. Bł. Rudolf mówi w napisanych przez siebie Konstytucjach: Niech eremita

Czuwaj nad swoimi myślami i jak rybak przezorny trzymaj ryby na oku. (św. Bruno z Querfurtu)

wytrwale się troszczy o to, aby przebywać w chatce tak, że dzięki łasce Bożej i jego wierności, stanie się ona dla niego droga. Dla mnicha niespokojnego i zmiennego chatka staje się ciężkim więzieniem. Mnichowi wytrwałemu zapewnia pokój i udziela mu błogosławionej słodyczy, jaka płynie z ożywczego milczenia. Chatka staje się dla niego zakątkiem Raju.

Mieszkaj w chatce tak, jakbyś był w Raju – pisze św. Bruno. Zostaw za sobą świat. Czuwaj nad swoimi myślami i jak rybak przezorny trzymaj ryby na oku. Pustelnia więc nie jest przeznaczona dla duchów niespokojnych, goniących nieustannie za plotkami wśród współbraci i dla włóczęgów, którzy najlepiej się czują poza eremem.

Według św. Piotra Damiani chatka jest cudownym miejscem, w którym działa Duch Święty, i dusza człowieka odnawia w sobie obraz Stworzyciela i wraca do pierwotnej czystości.



W chatce tak jak w kościele powinno panować stale milczenie.

Dla tego, kto w niej wytrwale przebywa, chatka jest najlepszą nauczycielką. To, czego nie można wyrazić słowami, ona powoli uczy uczynkami.

Rola świąt w życiu eremitów. Duże znaczenie w pustelni ma dobre przeżywanie świąt. Rudolf napisał: W dni świąteczne, według zwyczaju cenobitów należy z większym zapalem przeżywać adorację i kontemplację.

W pustelni święta nie są więc okazją do zabawy, ucztowania, rozproszenia. Są czasem głębszego wpatrzania się w Jezusa.

Rekluzja. Św. Rudolf podkreśla mocno wartość rekluzji. Polega ona na zamknięciu w chatce i oderwaniu nawet od innych pustelników. Jest to życie wyrzeczenia. Rekluz pociągnięty miłością ojczyzny niebieskiej unosi się na skrzydłach konemplacji i w pewien sposób kosztuje słodczy nieba. Rudolf rozróżnia takie rodzaje rekluzji:

- Zamknięcie w chatce (rekluzję) na całe życie – aż do śmierci. Jest to walka przeciw staremu wrogowi pod opieką łaski Bożej.
- Zamknięcie na czas dwóch czterdziestodniowych postów, aby ten czas przeżyć w milczeniu i większej surowości.
- Zamknięcie na sto dni, albo na cały rok, aby w walce przeciw

własnej fantazji płonąć pełną miłością Boga, posłuszeństwem i innymi cnotami, jak każdy z braci.

/Rekluzi/ pamiętają, im przekazali przodkowie: iść na pustynię na pewno jest największą doskonałością, nie żyć tam jednak doskonale, jest w rzeczywistości skazaniem się na najgorsze potępienie.

Jest to niezwykle ważna przestroga. Po prostu nie wolno się bawić w pustelnika. Nie można uchodzić za pustelnika. Trzeba nim być.

Praca. Św. Rudolf kładzie nacisk na dobre wykorzystanie czasu. Niech każdy eremita czuwa nad tym, by nie

Pustelnik musi pamiętać, że „nie dla siebie, ale dla drugich się narodził”. (św. Brunon z Querfurtu)

być beczynnym w chatce, ponieważ lenistwo jest szkodliwe dla duszy i ułatwia dostęp wrogowi. „Bądź zawsze czymś zajęty, mówi jeden z Ojców, aby szatan widząc cię zawsze zajętym nie mógł cię atakować pokusą”. Dlatego niech każdy oddaje się pilnie modlitwie, lekturze, dyscyplinie /biczowaniu/, leży krzyżem, oddaje się pracy tak, że dzień i noc będą się mu wydawać za krótkie.

Ciekawa rzecz, że Piotr Damiani mówi o dobrej bibliotece, jaką zostawił braciom, aby mieli bogaty mate-



riał do rozmyślania i pamiętali o nim w modlitwach. Do zajęć pustelnika należy również dobra lektura.

Chyba można powiedzieć, że tak rozumiana pustelnia przyczyni się do pogłębienia znajomości spraw odnoszących się do życia duchowego u jej mieszkańca.

Roztupność. Św. Piotr Damiani przestrzega: Niech każdy dobrze ocenia swoje siły i niech się nie oszukuje, i nie kłamie sobie samemu, że jest słaby, ale niech według swoich możliwości podporządkowuje się surowości Reguły i surowym postom.

Pomocą na tym polu jest pamięć o celu, do którego zdążamy. Z drugiej strony należy zrezygnować nie tylko z zajęć światowych, ale nieraz także z niektórych zajęć duchowych. Do tego ma się dołączać ufność w pomoc Ducha Świętego, myśl o niebie, rozważanie Męki P. Jezusa i opłakiwanie własnych grzechów.

Jedno jeszcze przypomina św. Piotr Damiani. Lepiej jest dać ciału nieco czasu na sen i potem wstać, aby z zapalem chwalić Boga, niż ziewać i być sennym przez cały dzień.

Kapryśni pustelnicy. „Kiedyśmy wstępowali do naszego eremu, według tego jak przepisuje „twarda i surowa” Reguła, proponowano nam warunki, które następnie przyrzekliśmy przyjąć z miłością. A potem, jeśli nam rozkazują coś trudniejszego, natychmiast odmawiamy posłuszeństwa, szukamy

miejsca, gdzie jest lepsza kuchnia, gdzie stół będzie zastawiony różnymi gatunkami ryb, i gdzie by można wybrać własny ubiór”.

Nie wszyscy więc pustelnicy za czasów św. Rudolfa byli skorzy do podporządkowania się zwyczajom surowego eremu.

Pokora. Duży nacisk położył Rudolf na pokorę. Na podstawie łacińskiego słowa wyjaśnia znaczenie tej cnoty. Po łacinie pokora nazywa się *humilitas*, co pochodzi od *humi vilitas* – bezwartościowość (*vilitas*) ziemi (*humi*). Ziemia jest bowiem najniższym z elementów, ale jest równocześnie fundamentem wszystkiego. Tak również pokorny ma się uważać za niższego od wszystkich, choć wszyscy na nim się opierają.

Jak ziemia, im bardziej jest deptana, tym bardziej jest dostosowana do tego, by być ścieżką, im bardziej jest orana pługiem tym bardziej urodzajną się staje i przynosi plony, tak zmartwienia sprawiają, że pokora jest tym bardziej urodzajna, pogarda przynosi jej zaszczyt, obelgi i zniewagi czynią ją bardziej płodną.

Pokora szczególnie potrzebna jest pustelnikom, ponieważ im surowsze jest życie tym pokorniejsza powinna być dusza. Szatan bardzo gwałtownie kusi tych, którzy występują przeciw niemu, nie mogąc bowiem pokonać samotników przez wady pospolite, wysila się skrycie, by ich zranić maczugą pychy.



Przykładem pokory dla pustelników był św. Romuald. Oskarżony fałszywie o ciężkie przestępstwo został uwięziony i pozbawiony prawa sprawowania Mszy św. Przyjął pokornie pokutę, jakby rzeczywiście zawinił i przez pół roku nie sprawował Najśw. Ofiary.

Starał się również, aby go spotykały przykrości od ludzi, to mu bowiem pomagało wzrastać w pokorze. Z zadowoleniem podejmował się zajęć, dzięki którym spotykała go pogarda, obelgi, czy oszczerstwa od ludzi.

Posłuszeństwo. Życie w pustelni jest pokutą. Duchowy syn św. Romualda, św. Piotr Damiani pisze: „Nasza pokuta będzie owocna, jeśli zostanie przyprawiona solą posłuszeństwa: nasze różne i liczne dobre uczynki ma łączyć w jedno korzeń posłuszeństwa.

Posłuszeństwo jest pierwszą, najbardziej umiłowaną towarzyszką pokory; jest ono najzdrowszym jej owocem i pędem najlepszego korzenia. Przez posłuszeństwo łączymy się w szczególny sposób z Tym, który uniżył samego siebie i stał się posłuszny aż do śmierci”.

Delikatność. Rudolf mówi także o delikatności (dyskrecja) pustelników. Uważa, że jest ona żywicielką cnót. Nie sprzyja wadom. Jest pewnego rodzaju dojrzałością duchową. Według św. Brunona z Querfurtu tylko ona upoważnia do tego, by się można podjąć kierownictwa duchowego innych. Dzięki niej człowiek schyla

się nad cudzą biedą. Powinniśmy być szczęśliwi ze zwyczajnego ubożego stroju, ale nie powinniśmy pokazywać się w szatach brudnych.

Pustelnicy pod pretekstem surowości mają zwyczaj ukazywać wobec innych surową, ponurą twarz, jakby należeli do jakiegoś wyższego gatunku, patrząc z pychą faryzejską na tych, którzy nie żyją jak oni i uważają ich za celników. Postawa taka na pewno nie wypływa z pobożności lub cnoty łagodności, ale z raka pychy.

„Będiesz cedrem przez szlachetność szczerości i przez niewinność twego życia; jeżyną przez kolekcję skruchy i pokuty; mirtem przez delikatność, trzeźwość i wstrzemięźliwość; drzewem oliwnym przez łagodność, radość, miłosierdzie i pokój; jodłą przez wzniosłość medytacji i mądrość; wiązem przez współczucie i cierpliwość; bukszpanem przez pokorę i wytrwałość”.

Czytając te porównania i obrazy podkreślające cnotę delikatności pustelnika, a równocześnie przestrogi, by nie stał się on faryzeuszem tak zapatrzonym w siebie, że nie dostrzega innych i nie umie być ostatnim, możemy podziwiać u św. Rudolfa jego wnikliwość w psychikę eremity i dostrzeżenie niebezpieczeństwa, że pustelnia może nie być miejscem uświęcenia. Pustelnik powinien umieć, bazując na Ewangelii, obejmować miłością człowieka, od którego odszedł na samotność.



Miłość wobec braci i świata wewnętrznego. Rudolf przestrzega w Konstytucjach: „Niech nikt nie patrzy z pogardą, i niech nie uważa za mało ważnych tych, którzy pełnią posługi zewnętrzne i nimi kierują, ponieważ często to co zewnętrznie wydaje się bezwartościowe, ma wielką wartość wewnętrzną.

Miłosierdzie Boże, które jest wyższe niż zasługi tego, kto prosi, więcej udziela swoich darów temu, kto kocha to, co mu polecono robić”.

Służba całemu Kościołowi. Ten urywek nie pochodzi od św. Rudolfa, ale od św. Piotra Damiani. Oddaje on jednak bardzo dobrze sens istnienia pustelni i życia pustelniczego. Św. Piotr mówi: „Eremita pozostając sam w swojej małej chatce fizycznie jest oddzielony od ludzi; ale jedność wiary łączy go z wszystkimi w miłości. Z nim są zjednoczeni wszyscy bracia przez sakrament jedności Kościoła. Jest to niezwykle ważne także w naszych czasach, często bowiem mierzymy wartość swojego życia zewnętrznym działaniem i popularnością wśród ludzi”.

To, czego doświadczył eremita przyjmując słowo Boże powinno owoć cować pociągając innych do niego.

Duchowa walka. Aby osiągnąć doskonałość trzeba pamiętać o tym, że nie jest to możliwe bez walki. Przypomina to św. Piotr Damiani, kiedy przedstawia życie pustelnicze. Pokusy

i próby, na jakie jesteśmy wystawieni, zmuszają do walki. Trzeba je zwyciężyć i stać się panem wszystkich swoich namiętności i wad, by zostać dopuszczonym do sekretu Króla i zjednoczyć się z Nim, jak jeden z jego domowników.

Św. Piotr Damiani przypomina, że szatan stara się szczególnie niepokoić duszę, natomiast Chrystus szuka człowieka cichego i pokornego sercem, aby w nim odpocząć. Szatan usiłuje również przypominać grzechy, aby się na nowo rozkoszować ich wspomnieniem. Duch Święty natomiast przypomina je, aby za nie żałować i je oplakiwać. W walce trzeba pamiętać o śmierci... wtedy na ataki namiętności jak trup się ofiarujesz.

Trzeba Bogu oddać wszystkie swoje niepokoje, marne uczucia i powierzchowności.

Św. Romuald, atakowany przez złe duchy, krzychał: „Drogi Jezu, Jezu mój przyjacielu, dlaczegoś mnie opuścił? Zostawiłeś mnie na igraszkę moich nieprzyjaciół? Na te słowa uciekały wszystkie złe duchy”.

Według św. Brunona z Querfurtu, umiowanie świętości wzrastało w duszy św. Romualda z dnia na dzień, duch jego nie mógł odpoczywać.

Praca duchowa nie zna odpoczynku. Powołaniem pustelnika jest stała walka. A z tego wyrasta duch miłości wobec wszystkich. Pustelnik powinien mieć zawsze radosne oblicze,



żyć z wszystkimi w zgodzie i miłości i uważać, że do niego należy to, co mają inni, a to, co on ma, należy do wszystkich. I musi pamiętać, że nie dla siebie, ale dla drugich się narodził.

Św. Bruno Kartuz

Jest dwóch najbardziej znanych świętych Brunonów związanych z życiem pustelniczym. Pierwszy to św. Bonifacy Bruno z Querfurtu (ok. 970-1009). Bruno było jego imieniem chrzestnym. Trochę powiedziałem o nim wyżej. Był on przyjacielem cesarza Ottona III. Ten go zabrał do Rzymu. Tam Bruno zachwycił się szczególnie stylem życia św. Romualda. Stał się jego uczniem. Zamieszkał w jego klasztorze w Perèo. Tam napisał *Żywot pięciu Braci Męczenników*⁴⁰. Mamy w tym dziele także wiadomości o stylu życia św. Romualda i jego braci. Wykorzystano je wyżej przy przedstawieniu niektórych cech życia pustelniczego w stylu kamedulskim. Wybrał się następnie do Polski i popierany przez Bolesława Chrobrego udał się na misje do Jadrzyńców. Zginął jako męczennik 14 marca 1009 r.⁴¹

Drugi św. Bruno (ok. 1035-1101), nazywany także Wielkim, jest założycielem zakonu kartuzów, najsurowszego zakonu w Kościele katolickim.

Wystarczy oglądnąć film *Wielkie Milczenie*, aby przez chwilę zaczerpnąć powietrza kartuzjańskiego eremu.

Bruno był kapłanem, dyrektorem szkoły w Reims przez 25 lat i kanclerzem diecezji. Walczył mocno przeciw symonii, jaka niszczyła ducha tej diecezji. Za to biskup Manasse skazał go na wygnanie do Kolonii. Dzięki doznanyemu cierpieniu dojrzała u niego myśl o życiu pustelniczym. Wraz z kilku księżmi wstąpił do klasztoru cystersów w Molesmes. Przełożonym klasztoru był wówczas św. Robert. Bruno i jego towarzysze zamieszkali w pustelni. Wydawało im się jednak, że życie w tej pustelni jest za mało surowe, dlatego w 1084 r. za zgodą biskupa Grenoble przenieśli się do jego diecezji i zamieszkali w ofiarowanej im przez niego dolinie Cartusia – po włosku Certosa. W roku następnym wybudowali tam sobie chatki i dali początek nowemu zakonowi od tego klasztoru – La Grande Chartreuse nazwanego kartuzami – po włosku certosini.

W organizacji życia św. Bruno wzorował się na starych mnichach i na Regule św. Benedykta. Urzekła go przede wszystkim samotność Ojców Pustyni. Styl ich życia można ująć punktach:

- Wielka surowość życia, przede wszystkim samotność wypełniona nieustanną modlitwą, lekturą i pracą ręczną. W pracy



przede wszystkim polecone było przepisywanie ksiąg.

- Wspólnie pustelnicy zbierają się na Jutrznie i Nieszpory.
- Na Mszę św. gromadzą się w niedziele i święta.
- Obowiązywało wielkie umartwienie w używaniu pokarmów. Można spożywać tylko czarny chleb. Mięso zostało wykluczone, nawet dla chorych mnichów. Co do spożywania ryb, zabroniono je kupować, jeśli jednak ktoś ofiaruje je w jałmużnie, można spożywać.
- Obowiązkowo należało nosić prawie stale włosiennicę bezpośrednio na ciele.
- Habit, który pewien opat z Cluny opisał tak: Wśród habitów mnichów ich habit jest tak szorstki i ubogi, i tak krótki, że już sam jego wygląd przeraża.

Papież Urban II, szukając rady św. Brunona wezwał go do Rzymu. Tam również zamieszkał on samotnie w ruinach term Dioklecjana. Następnie towarzyszył papieżowi Urbanowi w wygnaniu do Kalabrii. Był także doradcą księcia normandzkiego hr. Ruggero. W 1094 r. założył klasztor w La Torre w pobliżu Catanzaro. Po kilku latach założył następny klasztor św. Stefana (Santo Stefano). Umarł 6 października 1101 r. w La Torre. Pochowany został w Santo Stefano, ale w 1513 r. przeniesiono jego ciało do La Torre.

Św. Bruno nie zostawił Reguły. Na prośbę mnichów w Grande Chartreuse napisał do nich list o praktyce życia w samotności. W życiu samotnym odrzuca morbosa introspezione – chorobliwą introspekcję, czyli wpatrywanie w samego siebie. Obawia się przesadnej surowości.

Pierwsze Konstytucje kartuzów przygotował przeor Grande Chartreuse Guigo (1109-1136).

W liście do przyjaciela w Reims św. Bruno pisał: Podejmujemy tu wysiłek, aby osiągnąć zdolność spojrzenia tak prostego, że napelni je miłość i będzie tak czyste i nienaruszone, iż można poznać Boga.

Praktykujemy pracowity odpoczynek a odpoczywamy w spokojnym działaniu. Swoim atletom Bóg daje tu radość w Duchu Świętym, daje upragnioną nagrodę za trud walki i pokój, jakiego świat nie zna⁴².

O. Damian Synowiec, ur. 1936. W latach 1984-1990 miał łaskę od Pana przeżywać z braćmi albertynami doświadczenie duchowości Świętego Opiekuna Bezdomnych i współpracować z nimi dla dobra Zgromadzenia. Potem spowiadał w Bazylice św. Piotra na Watykanie (1990 - 2013).

⁴⁰ S. Bruno di Querfurt, *Vita dei cinque fratelli* (tekst łaciński, Camaldoli 1951).

⁴¹ Butler A., *Il grande Dizionario dei Santi*, s. 604.

⁴² Tamże, s. 1025-1026.



W prostocie Boga

s. Michaela Faszczka

Świat naszych ludzkich dróg często bywa bardzo skomplikowany. Gubimy się w wielości dążeń, nie umiemy słuchać ciszy i harmonii świata stworzonego, a tym bardziej trudno nam słuchać i poznawać drugiego człowieka. Doświadczenie gubienia się w różnorodnych wartościach życia i jego sprzecznych tendencjach coraz bardziej wprowadza chaos i rozbieżności wewnętrzne nawet u osób, którzy chcą być blisko Boga. Człowiek, który szczerze szuka Boga, chce Go poznać. Pytanie, jaki jest Bóg, zadawali filozofowie szukając pierwszej przyczyny

– zasady, a także święci, chcąc poznać Tego, który się objawia. Tak jedni jak drudzy w swych rozważaniach dochodzą do tajemnicy nie drogą skomplikowanych definicji i złożoności, ale prostoty, która jest przeciwieństwem skomplikowania.

Całe życie ziemskie Jezusa, Jego nauczanie, bycie z drugim człowiekiem wprowadza nas, ludzi zaspieszonych, w klimat wytechnienia. Ewangeliczna Maria, która wybrała jedno – słuchanie Mistrza – jest przykładem wybierania tych wartości, które skupiają i scalają wewnętrznie człowieka, w przeci-



wieństwie do Marty, która martwi się i niepokoi o wiele. Jezus wskazuje Marcie i wielu z nas: „Potrzeba mało, albo tylko jednego. Maria obrała najlepszą część, której nie będzie pozbawiona” (Łk 10,41-42). Również i nasze życie staje się o wiele prostsze, gdy jest wypełnione Bogiem, gdy On sam staje się jedynym, którego szukamy. Do takiej postawy zaprasza nas Chrystus: „Starajcie się najpierw o królestwo Boże i jego sprawiedliwość, a wszystko inne będzie wam dodane” (Mt 6,33).

Drogą ubogich środków, prowadzących do prostoty tak zewnętrznej jak wewnętrznej, szli święci. Prowadzeni przez Ducha Świętego zdobywali mądrość serca i harmonię, w której mogli odkrywać i zachwycać się Bogiem jako czystą prostotą. Bóg objawia się człowiekowi w bezwzględnej prostocie, przychodzi jako dziecko, maleńki dla nas i tylko w postawie dziecięcej możemy przyjmować obiecanie Królestwo. Każdy, kto trwa w prostocie Boga, okrywa się Jego podobieństwem. Analogicznie do winnej latorośli, która „nie może przynosić owocu sama z siebie” (J 15,4), ale całą owocność czerpie z trwania w krzewie winnym. Prostota Boga najpierw olśniewa oblicze człowieka, by poznawał, doświadczał jakim jest Bóg. Ta fascynacja i zachwyt pięknem Stwórcy ujawnia potem ślady swej obecności w człowieku, jako objawienie w nim tego, co jest dobre, piękne, święte i Boskie.

Chcemy w naszych rozważaniach skupić uwagę na osobie bł. s. Marii Bernardyny Jabłońskiej, zobaczyć, jak w jej życiu duchowym Bóg objawia swoje znaki prostoty. Pierwszym znakiem budzenia się młodej dziewczyny z uroczego Roztocza do życia w świadomej relacji z Bogiem, była łaska jej współpracy z Bogiem objawiającym się w pięknie i harmonii wszechświata. To na swojej rodzinnej ziemi uczyła się Maria słuchania głosu stworzeń, doświadczania pierwszych uczuć i poruszeń duchowych, jakie budził powiew wiatru, zadumy nad pięknem wschodów i zachodów słońca. W wewnętrznym słuchaniu i poznawaniu Boga przez Marię pomagały jej pieśni wielbiące Boga:

„O Ty, Przedwieczny,
który lat tysiące
Co dzień i gasisz i zapalasz słońce;
Boże, o Tobie jak ja myśleć lubię,
Lecz zawsze myślę i w myślach
się gubię.

Czy rzucę okiem
po tej nędznej ziemi,
Gdzie pełza robak pod stopy moimi,
Czy w Twe błękitne niebo
wzrok zanurzę,
Wszędzie Cię szukam po całej
naturze.

Licześ w naturze
porozsiewał wdzięki,



Wszędzie wycisnął
ślad Twojej ręki,
Wciąż mi Tve dzieła
zastępują drogę,
A Ciebie, Stwórcu,
zobaczyć nie mogę.

I któż Ty jesteś,
Panie niezmierzony?
Musisz być mocnym,
kiedy ciskasz gromy;
Musisz być dobrym,
kiedyś miłość stworzył
I dla śmiertelnych
niebios otworzył”.

(sł. Antoni Górecki,
m. ks. K. Antoniewicz)

Prostota ducha młodego dziewczęcia ukazuje się na tym etapie drogi jako ufne powierzenie się Bogu Stwórcy piękna i dobra, aby ją prowadził. Taka postawa wystarczyła, aby Duch Święty mógł ją prowadzić w głąb swej istoty. Doświadczenie udzielającej się nadprzyrodzonej miłości jest momentem wybierania jedynej wartości, jak drogocennej perły ukrytej w roli (Mt 13,46), za którą warto sprzedać całą ziemię, aby ją pozyskać. To jedno wystarczy, by pozostać w prostocie szczęśliwą. Wybór drogi życia w ubogiej szacie – zgrzebnym habicie, nie był wartością pierwszorzędną. Za tym ubogim znakiem Maria skryła swój jedyny skarb, perłę drogocenną – Jezusa, dla którego rezygnuje z każdego dobra tej ziemi.

Maria w tym momencie – jak sądzimy po późniejszych obietnicach składanych Bogu: „Być wierną Panu Bogu, od największej do najmniejszej rzeczy. Zawsze robić to, co się najdoskonalsze wydaje i w czym widzę największe upodobanie Boże”¹ – mogła pytać Chrystusa, co więcej mogłaby dla Niego uczynić? Droga prostoty prowadzi ją do ześrodkowania wszystkich swoich dążeń na jednym: przykazaniu miłości Boga i bliźniego. W jej duszy zapadają mocno słowa Jezusa:

„Będziesz miłował Pana, Boga swego, całym swoim sercem, całą swoją duszą, całą swoją mocą i całym swoim umysłem; a swego bliźniego jak siebie samego” (Łk 10,27). Odpowiedzią młodej siostry Bernardyny na to przykazanie jest przyjęty przez nią z rąk Brata Alberta *Heroiczny Akt Oddania*: „Oddaję Panu Jezusowi moją duszę, rozum, serce i wszystko, co mam. Ofiaruję się na wszystkie wątpliwości, oschłości wewnętrzne, udręczenia i męki duchowe, na wszystkie upokorzenia i wzgardy, na boleści ciała i choroby, a za to nic nie chcę, ani teraz, ani po śmierci, ponieważ tak czynię z miłości dla samego Pana Jezusa”². W postawie prostoty siostry Bernardyny chodzi nade wszystko

¹ *Wybór pism Siostry Bernardyny Marii Jabłońskiej*, Kraków 1988, s. 25.

² *Akt Ofiarowania*, ASA, sygn. C/IV.5, (oryg.).



o Boga i życie dla Niego. Wszystko inne, czym mogłaby się zajmować, jest mało znaczące. Siostra w swej prostocie i skromności nie patrzy już na siebie samą, lecz całą pochłonięta i zagarnięta przez Boga postępuje za jedyłą wartością jej życia: samym sensem drogi – Jezusem. Tak rozumiana i praktykowana prostota prowadzi ją do umiejętności cierpliwego słuchania i przyjmowania każdej osoby, a szczególnie najbardziej potrzebującej pomocy i zrozumienia.

W ten sposób miłość Boga przekłada się w sposób spontaniczny na służbę i miłowanie drugiego człowieka. Dla siostry Bernardyny uzewnętrznianie Boskich cech prostoty, które nosi w sobie, jest stałą postawą, tak w oblubieńczej relacji z Panem, przed którym staje w prawdzie, któremu powierza się z ufnością: „Bóg działa, ja milczę i widzę nicość ogólnie. Chcę być dobrą, być na tyle i taką, jak Bóg chce, żebym była”³, jak z ludźmi, przed którymi jest otwarta i przejrzysta. Jako przełożona s. Bernardyna daje wskazówki swoim siostrom, jak wzrastać w prostocie i świętości: „Wszystko piękne, miłe, dobre, co nas otacza jak żywioły, przyroda, stworzonka, ludzie, śpiew, muzyka, woń kwiatów, smak pokarmów, wszelka radość i zadowolenie, które nas napęnia z piękna przyrody, to dla Pana Boga,

na ustawiczną ofiarę”⁴. Prostota, jaką widzimy u Matki Bernardyny, uczy żyć miłością Boga na co dzień i ukazywać jej Źródło całą sobą dla wszystkich, z którymi dano jej żyć. Siostra ubogich na wzór natchnionego autora psalmu „nie goni za tym co wielkie i co przerasta jej siły” (Ps 131, 1), ale ucisza się wewnętrznie i trwa w ufnej, dziecięcej więzi z Panem.

Zdumiewająca jest u Matki Bernardyny postawa zawierzenia Bożej Opatrzności. Od Boskiego Mistrza u stóp tabernakulum uczy się, jak wyciszać wszelkie niepokoje i troski. Zdobywa pokój serca, w którym „nie martwi się o życie, co będzie jeść, ani o ciało w co się przyodzierać” (por. Łk 12,22-27). Mądrość czerpie patrząc na lilie, kwiaty i pola, których pięknem Bóg świat ubiera. Tak uczennica Pana ma dłoń hojną i otwartą dla każdego, a zwłaszcza dla potrzebujących. Często we wspomnieniach sióstr jawi się jak biblijna uboga wdowa z Sarepty Sydońskiej, oddająca ubogim ostatni dzban mąki obecny w spiżarni. Opatrzność Boża sprawiała zaś, że „dzban mąki nie wyczerpał się i baryłka oliwy nie opróżniła się według obietnicy Pana” (1Krl 17,16).

Gdy wpatrujemy się w sylwetkę duchową błogosławionej Bernardyny, możemy odnaleźć wiele cech prostoty, które są odbiciem czystej prostoty Bo-

³ *Wybór pism*, dz. cyt., s. 26.

⁴ Tamże, s. 47.



ga. Prostota wyraża się w jej postawie przejrzystości pragnień, zamiarów, postanowień i ich realizacji. Całe piękno jej ludzkiego wnętrza jest owocem zamieszkania w nim Ducha Świętego, który swą obecnością czyni oblubienicę Pana piękną i podobną do najpiękniejszego z synów ludzkich – Jezusa.

Jaki jest nasz Bóg? Wpatruj się w niebo, na firmamencie którego wy-

pisane są imiona świętych żyjących w Bogu i pośród świata w prostocie dziecka. Św. Paweł stojąc na Ateńskim Areopagu przemawia: „w rzeczywistości Bóg jest niedaleko od każdego z nas. Bo w Nim żyjemy, poruszamy się i jesteśmy” (Dz 17,27). Prostota to piękno, które jest nam dane i zadane, aby przez miłość i łaskę mieć udział w wewnętrznym życiu Trójcy Świętej.



fot. s. Magdalena Wróblecz



Wśród Żydów uratowanych podczas II wojny przez siostry albertynki były rodzone siostry: Paula i Hanna Kornblum z Kałuszyna. Poniższą historię przysłał R. Tyndorf z Toronto, ponieważ chciał wszcząć starania o przyznanie s. Wicie tytułu „Sprawiedliwej wśród Narodów Świata”. W albertyńskim archiwum nie znaleziono jednak żadnych śladów tej działalności - co jest zrozumiałe, zważywszy, że była ona karana śmiercią.

Uratowane

Paula (Paula Kornblum, później Popowska, urodzona w 1923 r., ukrywała się pod nazwiskiem Apolonia Borkowska) i jej siostra Hanna przebywały w Warszawie od listopada 1942 do kwietnia 1943 roku. Słyszała pierwszy strzał Powstania w getcie. Ze strony polskiej, zobaczyła Żydów, którzy byli zabierani z getta. Widziała ciężarówki i strzelaniny trwające dzień i noc. Sytuacja stała się dla nich niebezpieczna. Siostry omówiły tę sytuację z ich pensjonariuszem, który zasugerował im, żeby przeprowadziły się do Częstochowy.

W Częstochowie spotkały mężczynę (Bolesława Ryłskiego), który posiadał fabrykę szkła. Musiały mu powiedzieć, że są Żydówkami, i on powiedział im, że jeśli otrzymają pozwolenie na pracę mogą zostać z nim. Po kilku miesiącach musiały odejść, ponieważ były podejrzane, dlatego dziewczyny tam są. Ich szef miał

kontakt z klasztorem w mieście, więc rozmawiali z siostrą przełożoną, i wyjaśnili, że są Żydówkami. Mieszkały w klasztorze aż do końca wojny i nadal pracowały w fabryce szkła. Praca zaczynała się o 7 rano i [droga do pracy] to był 45-minutowy spacer. Fabryka musiała być zamknięta codziennie o 4 po południu, więc robotnicy mieli czas, żeby wrócić do domu przed godziną policyjną, która zaczynała się o 8 wieczorem. Nikt nie mógł wyjść po 20.00, ale czasami, w okresie zimowym, Paula i Hanna mogły się wymknąć, by zobaczyć jakichś Żydów; miały z nimi kontakt w ukryciu.

Zakonnice mieszkały razem w domu przy ul. Wesołej 14. Wszystkie dzieliły jeden pokój. Było dziesięć pojedynczych łóżek; każda zakonnica miała swoje i Paula z Hanną miały jedno wspólne. Siostry były bardzo uczciwe [very fair], w szczególności przełożona,



siostra Wita, która była „jak anioł”¹. Była jedyną osobą, która wiedziała, że były Żydówkami. W każdą niedzielę Paula i Hanna szły do kościoła i uczyły się katechizmu. Sąsiedzi Pauli w Kałuszynie byli katolikami, podobnie robotnicy młyna należącego do jej rodziny, ale nie spotykały się z nimi zbyt często i nie były obznajomione z ich religią. Wszystko było nowe.

W tym czasie Paula i Hanna nie mogły w jakikolwiek sposób zdradzić się ze swą żydowską tożsamością, bardzo się bały wszelkiego „przejęzyczenia”. Starły się ukryć, pisząc fikcyjne listy do fikcyjnych krewnych, aby „być w kontakcie” z rodziną. Wymyśliły historię, że były sierotami i ich rodzice zginęli podczas bombardowania. Miały tylko dalekich krewnych, którzy je zostawili. Wiedziały bardzo mało o tym, co się dzieje z Żydami spoza Częstochowy...

Na początku 1944 roku jakieś siostry odwiedziły je w fabryce szkła, i poinformowały, że żołnierze SS szukali je w klasztorze i mogą się znów zjawić, gdy one wrócą z pracy. Okazało się, że ten oficer nie był esesmanem, ale Polakiem pracującym dla Niemców. Po dyskusji na temat dalszego działania dziewczyny zdecydowały, że powiedzą mu tę samą historię, co każdemu.

Nie było dokąd uciekać i jeśli udałoby się go przekonać, że nie są Żydówkami, to mogłoby potwierdzić ich polską tożsamość. Uwierzył im i Niemcy już więcej ich nie dręczyli.

Do albertyńskiego archiwum trafiło także poniższe opowiadanie. Niestety, również w tym wypadku nie udało się znaleźć więcej informacji.

Dzieci Zamojszczyzny

W 1942 roku kolejarze potajemnie odczepili cały wagon „Dzieci Zamojszczyzny” na stacji Życzyn, niektóre zostały wzięte przez okoliczne rodziny. Pozostałe zostały przygarnięte przez Siostry Albertynki z Życzyna (Woli Życkiej). Niestety dalsze losy tych 70-rga dzieci jakby rozmyła historia. (...) Nikt już nie pamięta tamtych czasów. Choć każdy starszy mieszkaniec z tych okolic „coś tam słyszał”. (...) Niektórzy potrafią dodać dwa nazwiska tych dzieci: Konrad Mazurek w domu u Pirosów oraz Jadwiga Nosowska u Ośków.

Tomasz Kuliński z Towarzystwa Historycznego „Odrowąż”

¹ S. Wita – Józefa Pawłowska, zmarła 28.11.1987 roku w Rzęsce koło Krakowa w Domu Prowincjalnym. Jest pochowana na cmentarzu parafialnym w Rzęsce.



Joanna Pociask-Karteczka

Stacja VI Weronika ociera twarz Panu Jezusowi

tego dnia upał zamierał w gęstym powietrzu celu i konieczności ten gęsty upał nie mógł oderwać się od ziemi karmionej krwią i potem spadającymi w dół jak krople dziejów nieba i człowieka

gdy usłyszeli słowa władcy mówiącego językiem sługi gdy patrzyli na koronę wrastającą w czoło płomieniami prawd nieoddzianych w tysiącletnie pajęczyny czasu

wówczas Ty chustą
T w o j e g o żalu
i T w o i c h łez
dotknęłaś
Oblicza Prawdy
Wymiaru Kosmosu
Odległości Galaktyk
Tajemnicy Czasu
Granic Poznania
których mądrzy badacze zwojów
nigdy nie ogarną
naczyniem pojęć
roзумu
i wiary także





Marzenie Boga

s. Teresa Pawlak

Powołanie jako MARZENIE BOGA o człowieku, moje powołanie, czyli marzenie Boga o mnie, może być odpowiednim punktem wyjścia w refleksji nad własnym życiem. Odkrywanie tego, jakie zamiary względem mnie ma Dobry Bóg, czyli inaczej, próba poznania MARZENIA BOGA, to ciągły proces, bo przecież powołanie to droga i wędrowanie.

Dlaczego życie konsekrowane? Dlaczego albertynki? W wieku kilkunastu lat nawet nie brałam pod uwagę takiej „opcji” na życie. Jednak tęsknota za czymś... a raczej za Kimś, nieokreślone wtedy pragnienia czegoś innego niż otaczająca mnie wokół barwna, szalona i (muszę przyznać) radosna rzeczywistość... Ciągły brak i pustka, choć przecież blisko było wielu szlachetnych i dobrych ludzi, były impulsem do poszukiwań czegoś głębszego,

do szczerości względem siebie i innych... Do spotkania z Bogiem.

Życie nie jest pasmem przypadków czy zbiegów okoliczności, Ktoś „zbiega” wszystkie zdarzenia. Dając pragnienia, powołując pomaga też spotkać odpowiednich ludzi, znaleźć się w danym miejscu i czasie, stopniowo zdradza swoje MARZENIE ... i pozostawia wolność wyboru. Wybrałam ALBERTYŃSKI sposób na życie.

Dziś, teraz, powołanie jest dla mnie darem i zaproszeniem do tajemniczej przygody. Wiele razy zadaję pytanie, dlaczego ja? A w głębi serca cieszę się, że to właśnie ja. Moje życie to wiele radosnych, ale też i trudnych sytuacji; to uśmiech i łzy; zwątpienia i pewności; chwile wielkich uniesień i długie dni cichej zwyczajności; wspólnota i samotność; modlitwa i praca, relaks i pokuta, cisza i hałas, zwycięstwa i porażki, trud krzyża i świeżość zmartwychwstania...



Wiem jednak jedno: jestem szczęśliwa. Nie jest to płytka radość czy zadowolenie. Miłość kosztuje, a szczęście nieraz ma w oczach łzy. Odkryłam jednak, że właśnie MIŁOŚĆ ma sens. A Jezus każdego dnia przychodzi, przynosząc swój pokój i zapewnienie „JA JESTEM”. Nieraz trudno Go dostrzec i usłyszeć Jego Słowo. To jednak nie zmienia faktu, że jest. Dostyc nietypowo pozwala się zobaczyć w drugim człowieku, szczególnie w takim, który w swym życiu doświadczył perfidii zła, grzechu i tego, że skutki popełnionych win nie są tylko straszakiem pobożnych kaznodziejów. Dostrzec w twarzy nędzarza, bezdomnego czy

alkoholika twarz Chrystusa Ecce Homo to wielkie wyzwanie... jednak możliwe.

Od takich ludzi uczę się pokory, stawania w prawdzie i wielokrotnie akceptacji własnej bezsilności i ograniczoności. Z drugiej jednak strony ogromnego zaufania do Tego, Który może wszystko.

Dobrze jest czuć się potrzebnym, pomagać innym, widzieć efekty swojej pracy... Jednak czy tym jest powołanie? Chyba jednak nie. Może to zabrzmieć nieco prowokująco, jednak praca wśród ubogich nie jest moim powołaniem... moim powołaniem jest być z Chrystusem i „stawać się Chrystusem”. Tylko z takiej MIŁO-





ŚCI może brać początek prawdziwa służba. Nie wiem, czy bardziej ja jestem potrzebna innym, czy inni mnie. Skoro jednak jestem tym, kim jestem, skoro spotykam takich a nie innych ludzi, skoro Bóg ma do mnie aż takie zaufanie, że pozwolił wejść mi w tajemnicę ubóstwa i biedy drugiego człowieka, to widocznie moje życie wpisane jest w Boży Plan i nie muszę martwić się na zapas. Bardzo chciałabym, aby mój habit był „fartuchem miłości”, jak było to w życiu św. Brata Alberta. Służba może i powinna ranić, tylko nie trzeba zatrzymywać się na tych zranieniach czy bliznach. Służba

daje prawdziwą radość i szczęście, których źródłem jest Najpiękniejszy z Ludzkich Synów.

Jakże wielką radość daje świadomość tego, że moje życie jest spełnianiem MARZENIA, a jeśli choć po części spełnia się MARZENIE BOGA, to czy szczęście nie jest większe?

*„Chcę być tylko narzędziem, ołówkiem, który pisze to, co chce Bóg”.
(bł. Matka Teresa z Kalkuty)*

...oby i po moim albertyńskim życiu pozostał dobry ślad.



Nowe przytulisko braci we Lwowie
Br. Tomasz wmurowuje kamień węgielny

zob. str. 4



Metropolita Mokrzycki
podpisuje akt erekcyjny



„Kudryńce”

(„Ruiny zamku w Kudryńcach”)

olej, płótno, 63,5 x 29 [1882]

Wł. dr Stanisław Chmielowski
w Poznaniu.

Obraz pozostaje stale
w rodzinie Chmielowskich.

To jeden z pierwszych obrazów namalowanych na Podolu, po opuszczeniu nowicjatu u jezuitów i pobycie w Kulparkowie. „Jeszcze u brata w Kudryńcach rozpocznie się jego drugi nowicjat, nowicjat pracy nad rozkrzewieniem trzeciego zakonu św. Franciszka z Asyżu. Znowu się czuł szczęśliwym, znowu zaczął malować i to naprawdę więcej, więcej niż kiedykolwiek: odnawiał obrazy w wielkich ołtarzach i malował na tematy świeckie, bo mu się rozradowała dusza, znalazłszy raz swoje powołanie” (K. Michalski, Brat Albert, Kraków 1986, s. 50.